



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁĘCZNY

Nr 1(114) 2025

W numerze: |

DNI LWOWA 4 - 8

WYWIAD
Z P. OLECHOWSKIM 11 - 15

WSPOMNIENIA
O WŁADZIE MAJEWSKIEJ 16 - 18

PROF. M. GĘBAROWICZ 19 - 26

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY			3		
			4-8		32. DNI LWOWA i KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH w WARSZAWIE
PRZEMOWA MARKA MAKUCHA PREZESA O/S TMLIKPW			9-10		
			11-15		„AGONIA POLAKÓW WE LWOWIE W LATACH 1944 – 1959”
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA WSPOMNIENIE O WŁADZIE MAJEWSKIEJ			16-18		
			19-26		PROFESOR MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ
ODESZŁA ANNA MIESZKOWSKA 1958 – 2025			27-28		
			29-30		FRANCISZEK DUSZEŃKO

ZDROWYCH, SPOKOJNYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
PEŁNYCH WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI
SERDECZNYCH SPOTKAŃ Z NAJBLIŻSZYMI
ORAZ WESOŁEGO ALLELUJA

Życzy
Zarząd O/S TMLiKPW i Redakcja
Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego



SZANOWNI CZYTELNICY LWOWSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO!

Gdy zaczynaliśmy 2025 rok to mieliśmy wielką nadzieję na lepsze funkcjonowanie. Czekaliśmy z niecierpliwością na wyniki konkursu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w programie Czasopisma. Niestety, luty przyniósł ogromne rozczarowanie. Nie otrzymaliśmy dofinansowania, jak również inne kresowe wydawnictwa. Nie załamujemy się i chcemy nadal tworzyć dla państwa. Staramy się nie zawieść naszych Czytelników i robimy wszystko co w naszej mocy, aby Biuletyn się ukazał. Musimy wziąć sprawę w swoje ręce i wspólnie pokazać, że potrafimy przetrwać, służąc historii i pamięci Lwowa i Kresów.

Postanowiliśmy uruchomić zbiórkę pieniężną na portalu internetowym **zrzutka.pl** na wydanie w tym roku czterech numerów Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Zbiórkę znajdziecie państwo pod numerem **ID afm7xc**. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce Google **<https://zrzutka.pl/afm7xc>** i kierować się zgodnie z podanymi wskazówkami.

Przyjmujemy również wpłaty na konto bankowe

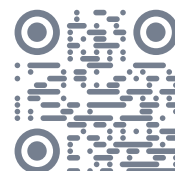
O/S TMLiKPW z dopiskiem **BIULETYN**, numer konta:
97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Tylko dzięki Państwa pomocy i wpłatom będziemy mieli możliwość wydania kolejnych zeszytów. Dziękujemy z całego serca za wszystkie wpłaty i darowizny naszym Czytelnikom i Przyjaciółom!

Dzisiaj przedstawiamy państwu numer Biuletynu w całości poświęcony 32.Dniom Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie. Rozszerzyliśmy tematy przedstawione podczas Dni Lwowa, aby mogli państwo jeszcze raz przeżyć te niezapomniane chwile.

Redakcja Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

Zeskanuj QR kod
zrzutka.pl



Panu Józefowi Kaszczyszynowi,
byłemu członkowi Klubu "Podole",
a także wieloletniemu członkowi
Oddziału Stołecznego TMLiKPW

z okazji 90. Urodzin

serdeczne życzenia zdrowia, pogody ducha
i pełni sił twórczych,
potrzebnych do wydania następnej płyty
piosenek lwowskich i szlagierów przedwojennych
składają koleżanki i koledzy
z Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW O/S

Warszawa 9 lutego 2025



32. DNI LWOWA i KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH w WARSZAWIE

Dzień 1.

20 listopada 2024 r. w gościnnych progach Domu Spotkań z Historią rozpoczęły się Dni Lwowa w Warszawie.

W imieniu organizatorów gości tegorocznych obchodów przywitani wiceprezes Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Stanisław Stańczyk-Wojciechowicz i Tomasz Kuba Kozłowski - koordynator programu Warszawska Inicjatywa Kresowa w Domu Spotkań z Historią.

W tym roku minęła 40. rocznica śmierci wybitnego lwowskiego uczonego, profesora sztuk pięknych, kustosa Muzeum Lubomirskich i tajnego dyrektora Ossolineum w latach 1941-1944 – Mieczysława Gębarowicza. Temu niezłomnemu strażnikowi bezcennych lwowskich zbiorów poświęciliśmy pierwszy dzień obchodów 32. Dni Lwowa w Warszawie. W swojej prezentacji z cyklu „Opowieści z Kresów” Tomasz Kuba Kozłowski odkrył słuchaczom tajemnice uratowania dla polskiej kultury najcenniejszych rękopisów lwowskiego Ossolineum, w tym autografów dzieł Słowackiego, Mickiewicza, Fredry, Sienkiewicza i Reymonta. Przybliżył postać Mieczysława Gębarowicza zwanego „papieżem lwowskich Polaków” niesłusznie zapomnianego w Polsce przedstawiając wiele nieznanych faktów z życia i osobistych wspomnień profesora.



foto: M. Gębarowicz

Dzień 2.

Podczas spotkania 22 listopada w Domu Spotkań z Historią przenieśliśmy się myślami do Lwowa, do znanego wszystkim, wspaniałego kościoła pw. Św. Marii Magdaleny, który nie patrząc na trudną historię swego istnienia trwa nadal i strzegą go wiernie, oddani parafianie.

W ramach 32. Dni Lwowa w Warszawie gościliśmy dyrektora Muzeum Kresów w Lubaczowie pana Piotra Zubowskiego oraz pana Janusza Mazura, kuratora wystawy



foto: Spotkanie z P. Zubowskim i J. Mazurem

„Skarby Kresowej Świątyni - Dziedzictwo Kościoła Św. Marii Magdaleny we Lwowie na Ziemi Lubaczowskiej”. Wystawa była udostępniona dla wszystkich zainteresowanych od 21 sierpnia do 31 grudnia 2022 r.. Z okazji wystawy był wydany wspaniały album przybliżający historię świątyni od jej powstania w XVII w. po przez tragiczne losy wieku XX i dzień dzisiejszy parafii. W czasie spotkania z publikacją Muzeum Kresów w Lubaczowie mogli zapoznać się Lwowianie i kresowiaczy mieszkający w Warszawie. Uczestnicy spotkania z wielkim zainteresowaniem poznawali skarby, które po wywiezieniu ze Lwowa znalazły miejsce w lubaczowskim muzeum oraz dowiedzieli się o losach kapłanów niosących posługę w tym kościele. Na koniec spotkania

obecni chętnie dzielili się wspomnieniami osobistymi a także wyniesionymi z domów rodzinnych. Wynikło dużo pytań: „Co dalej z kościołem?”. Niestety, nie mamy na to pytanie odpowiedzi.

Dzień 3.

Kolejny dzień odchodów 32. Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (23.11.2024), zgodnie z zapowiedzią, odbył się w Sali widowiskowej Muzeum Niepodległości. Zaczęliśmy spotkanie od wyrazów podziękowania dla dyrekcji Muzeum Niepodległości, naszego partnera, który od lat patronuje obchody Dni Lwowa oraz wspiera nas we wszelkich poczynaniach. Szczególne podziękowania skierowaliśmy do dyrektora placówki pana Tadeusza Skoczka oraz pana Krzysztofa Bąkały za wielkie zaangażowanie w przygotowaniu spotkania i koncertu.

Spotkanie rozpoczęliśmy w szczególny sposób. Rok temu, z okazji 105 rocznicy Obrony Lwowa i 35 rocznicy powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa Zarząd Główny Towarzystwa ustanowił Odznakę Honorową „Lwowski Krzyż Kresowy”. Odznaką tą są honorowani Członkowie Towarzystwa najdłużej będący w naszych szeregach.

A więc w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wiceprezes Oddziału Stanisław Stańczyk-Wojciechowicz oraz skarbnik Oddziału Mirosław Szymański wręczyli Honorową Odznakę „Lwowski Krzyż Kresowy” długoletniemu członkowi Oddziału Stołecznego, Członkowi Klubu Podolan, urodzonemu w Czortkowie panu Janowi Jarosławskiemu. Wyróżnienie było dla pana Jana niespodzianką. Ze wzru-



foto: Wręczenie honorowej odznaki Janowi Jarosławskiemu



foto: E Makomaska śpiewa piosenki W. Majewskiej

szeniem opowiadał o początkach działalności Oddziału, o koleżankach i kolegach, z którymi wówczas działał społecznie w Towarzystwie i Klubie Podolan.

Koncert wspomnień pod tytułem „Bilet do Lwowa Władzy Majewskiej” to recital poświęcony Władzie Majewskiej, najbliższej współpracownicy i ulubionej artystce Mariana Hemara, będącej jego żoną, przyjaciółką i producentką hemarowskich audycji w Radio Wolna Europa po II wojnie światowej. Scenariusz powstał w oparciu o bardzo osobiste wspomnienia Władzy Majewskiej, które opublikowała oraz utwory Mariana Hemara.

Ewa Makomaska - aktorka Teatru Polskiego w Warszawie zaśpiewała najpiękniejsze piosenki, które powstały specjalnie dla Władzy Majewskiej lub są z nią związane. Wykonane były cudowne numery charakterystyczne (Włada była wspaniałą parodystką i od tego zaczęła się Jej kariera radiowa w przedwojennej, legendarnej Wesołej



foto: Na scenie E. Makomaska i E. Lewak, akompaniament A. Krasucka

Lwowskiej Fali), ale też sentymentalne utwory przepełnione tęsknotą do ukochanego Lwowa, pisane przez Mariana Hemara na emigracji.

Elżbieta Lewak - aktorka, scenarzystka, członek naszego O/S TMLiKPW czytała wybrane teksty wspomnień Władzy Majewskiej i Mariana Hemara. Podczas koncertu



foto: Na scenie E. Makomaska i E. Lewak

przypomniane zostały kolejne Jej życia, które obfitowało w zdarzenia fantastycznie wesołe, niezwykle i czasem tragiczne, a więc: wędrówka wojenna, emigracja, a przede wszystkim wieloletnia współpraca i przyjaźń z Marianem Hemarem i Radiem Wolna Europa.

Widzowie usłyszeli takie utwory jak: "Czterolistna koniczyna", "Tęskniłeś tyle lat", "Pierwsza moralna piosenka", "Kobieta się waha", "Chlib kulikowski", "Durna ja" i wiele innych. Ten magiczny koncert przeniósł widzów do „Tamte-

go Lwowa". Było dużo wzruszeń i z niejednego oka spłynęła łza, a owacjom i bisom nie było końca. Usłyszeliśmy wiele podziękowań z ust widzów. Mamy nadzieję, że ten wieczór na długo zostanie w pamięci naszych gości.

OBCHODY PRZY GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA I MSZA ŚW. W INTENCJI POLEGŁYCH W OBRONIE LWOWA

Najważniejszym punktem obchodów Dni Lwowa i Kreśów Południowo-Wschodnich w Warszawie, jak co roku, jest oddanie hołdu poległym w obronie Lwowa i msza święta w tejże intencji w Bazylice Świętego Krzyża. Na uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przybyło wiele warszawiaków



foto: Grób Nieznanego Żołnierza

i lwowian mieszkających w Warszawie, młodzieży szkolnej i rodziców z dziećmi.

Uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza rozpoczęły się w niedzielę 24 listopada 2024 r., punktualnie w południe od odegrania Hymnu Rzeczypospolitej i zmiany posterunku honorowego. Następnie wszystkich zebranych przywitał Marek Makuch, Prezes Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKPW. W swojej wypowiedzi Pan Prezes podkreślił znaczenie Lwowa na każdym etapie historii naszej Ojczyzny oraz znaczenie edukacji młodzieży i dzieci w duchu patriotycznym i przekazywania historii Lwowa i Polski. Po Apelu Pamięci i złożeniu wieńców. Uczestnicy uroczystości wraz z pocztami sztandarowymi udali się do Bazy-



foto: Jest odczytywany Apel Poległych w obronie Lwowa 1918 r.

liki Świętego Krzyża na mszę świętą w intencji poległych w obronie Lwowa. Poczty sztandarowe wystawili: O/S TMLiKPW, Stowarzyszenie „Wspólnota i Pamięć”, a także Szkoła Podstawowa nr 375 im. Orłów Lwowskich. Podczas mszy została zaśpiewana najśłynniejsza pieśń maryjna we Lwowie, hymn „Śliczna Gwiazda miasta Lwowa” jak też odczytane modlitwy w intencji Lwowa i rodaków w nim pozostałych. Na koniec uroczystości, po raz pierwszy od wielu lat została wznowiona piękna tradycja złożenia kwiatów pod tablicą generała Romana Abrahama. Do kaplicy matki Boskiej Częstochowskiej udały się poczty sztandarowe, delegacje organizatorów 32. Dni Lwowa Oddziału Stołecz-



foto: Uroczystość prowadzi st. chor. A. Mazurkiewicz-Kulka

nego TMLiKPW, Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią oraz grono pedagogiczne i uczniowie SP nr 375, a także wierni. Modlitwą przy tablicy gen. Romana Abrahama zakończyliśmy niedzielne uroczystości.

Zakończenie 32. Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie

Ostatnim punktem naszego programu było spotkanie w Domu Spotkań z Historią z dr Piotrem Olechowskim, autorem książki "Agonia Polaków we Lwowie 1944-1959". Temat trudny, ale i bardzo interesujący.

Na sali było obecnych wiele osób, którzy znają temat z przeżyć osobistych czy opowieści rodzinnych. Spotkanie nie pozostawiło nikogo obojętnym. Po prezentacji mono-



foto: Przy tablicy gen R. Abrahama

grafii autor otrzymał wiele pochwał oraz propozycji i zachęty do stworzenia nowych książek o podobnym temacie. Wynikło też wiele pytań, na które autor wyczerpująco odpowiadał.

Dziękujemy Państwu, za tak liczny udział w naszych wydarzeniach. Zobaczymy się za rok!

Dziękujemy współorganizatorowi - Domu Spotkań z Historią, a szczególnie p. Tomaszowi Kubie Kozłowskiemu.

Dziękujemy Muzeum Niepodległości za wsparcie w organizacji obchodów, w szczególności p. Krzysztofowi Bąkałę i Kamilowi Łopackiemu, Dziękujemy także naszym wspaniałym artystkom - Ewie Makomaskiej, Elżbiecie Lewak i Aldonie Krasuckiej. Dziękujemy za wsparcie p. Michałowi Piekarskiemu.

Dziękujemy Członkom O/S TMLiKPW - Alicji Kocan, Stanisławie Stańczyk-Wojciechowicz, Markowi Makuchowi, Mirosławowi Szymańskiemu, Arturowi Piotrowskiemu, Józefowi Streżyńskiemu, Łukaszowi Jarochońskiemu, Marcinowi Rogozińskiemu.

Dziękujemy st. chor. Arkadiuszowi Mazurkiewiczowi-Kulce, Szkole Podoficerskiej SONDA w Zegrzu, Pułkowi Reprezentacyjnemu Wojska Polskiego Garnizonu Warszawa za przygotowanie uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Dziękujemy naszym Partnerom Medialnym: Polskie Radio dla Zagranicy - Redakcja Polska, Polskie Radiowe Towarzystwo Radio Lwów, Nowy Kurier Galicyjski, Lwowski Biuletyn Informacyjny.

Dziękujemy stowarzyszeniu "Wspólnota i Pamięć", Związkowi Kombatantów Polskich w Pruszkowie i innym organizacjom oraz osobom prywatnym za pomoc w realizacji 32. Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie.

Do zobaczenia na kolejnych 33. Dniach Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie już w listopadzie 2025 roku.



foto: W kaplicy MB Częstochowskiej



foto: Od lewej, M. Szymański, A. Kocan, M. Makuch, A. Piotrowski, J. Streżyński, S. Stańczyk-Wojciechowicz



foto: Pytanie autorowi P. Olechowskiemu zadaje M. Piekarski

SZANOWNI MIESZKAŃCY WARSZAWY, LWOWIANIE, PRZEDSTAWICIELE ORGANIZACJI KRESOWYCH, MŁODZIEŻY!



foto: Poczty sztandarowe

Dzisiaj zebraliśmy się jak co roku przy Grobie Nieznanego Żołnierza, w miejscu drogim dla każdego Polaka, aby uczcić kolejną, tym razem 106. rocznicę obrony Lwowa.

Lwów – miasto symbol, miasto „Semper Fidelis” w 1918 roku padło ofiarą napaści ze strony ukraińskiej armii halickiej, która choć dysponowała ogromną przewagą nie była w stanie przełamać determinacji jego obrońców.

Jedynymi siłami, którymi dysponowali Polacy, oprócz nielicznych sił wojska Polskiego byli jego mieszkańcy, w tym większości młodzież szkolna i jej patriotyzm i wola by Lwów pozostał w granicach odradzającej się po 123 latach zaborów Rzeczypospolitej.

Dzięki ich bohaterskiej postawie udało się przetrwać oblężenie i doczekać odsieczy. Za tę wiarę oddało życie ponad 3000 obrońców, z których znaczącą część stanowiły Lwowskie Orłęta, czyli owa młodzież szkolna.

Ten czas polskości Lwowa trwał do 1939 roku, do in-

wazji sowieckiej na Polskę. Jeszcze przez chwilę rozbłysnął zwycięskim powstaniem w lipcu 1944 roku, kiedy polskie flagi zawisły na lwowskim ratuszu. Ale był to ostatni akt polskiego Lwowa. Po tym czasie zaczęły się represje, wywózki, wreszcie wypędzenie mieszkańców. W politycznym znaczeniu polski Lwów odszedł do historii.

Natomiast Lwów jako miasto, jako fundament polskiej tożsamości trwa w nas cały czas. Bez jego historii, bez Kazimierza Wielkiego faktycznego założyciela miasta, bez ślubów kazimierzowskich, bez wielkich pisarzy, twórców, poetów nie byłoby naszej polskiej historii. Nie byłoby również nas tutaj, nie mówilibyśmy po polsku. Bez Orłąt Lwowskich nie byłoby doświadczenia obrony Polski w 1939 roku, nie byłoby Powstania Warszawskiego, nie byłoby Żołnierzy Wyklętych, nie byłoby odzyskania wolności, a wcześniej „Solidarności”, która doprowadziła do tej wolności. To etos Orłąt Lwowskich dawał siłę do walki i wiarę pokoleniom

patriotów, którzy nie godzili się na sowiecką dominację i PRL-owską bylejakość.

To ten powstały w 1918 roku etos Orląt Lwowskich, przykład dany przez obrońców Lwowa napędzał ideę wolności, ideę posiadania własnej wolnej ojczyzny. Bez ducha Lwowa tych kolejnych etapów naszej historii by nie było.

Dziś, kiedy myślimy o Lwowie, widzimy tych bohaterów, widzimy całe wieki historii wcześniejszej, która stanowiła o polskości miasta. Choć obecnie jest ono poza granicami Polski, choć obecnie są tam już inni mieszkańcy, to jednak w naszej świadomości narodowej Lwów był, jest i pozostanie polskim miastem.

Kiedy odwiedzamy Lwów, szczególnie jego starszą część, kiedy przechadzamy się jego wąskimi uliczkami to mamy wrażenie, że każdy kamień mówi po polsku. Tam są ślady polskości na każdym kroku. To jest ten depozyt, który powinniśmy przekazywać najmłodszym pokoleniom, dlatego że narody bez historii i tożsamości giną. Jeżeli będziemy mówić tylko o współczesności i o tym, że jedyną wartością jest bycie „nowoczesnym” i „postępowym”, a zapomnimy o tym co znaczy być Polakiem i dlaczego stoimy dzisiaj tu, w tym miejscu, o które walczyli nasi dziadkowie to przestaniemy istnieć jako naród, staniemy się rozmytą społecznie magmą, której jedyną wartością wspólną będzie mówienie w tym samym języku.

Dlatego chciałbym bardzo podziękować pani dyr. Joannie Kępce, a za jej pośrednictwem całemu gronu pedagogicznemu Szkoły Podstawowej nr 375 im. Orląt Lwowskich, która co roku przyprowadza tu młodzież na lekcje patriotyzmu, która wspiera nas przy każdej organizowanej przez nasze towarzystwo uroczystości.

W dzisiejszych czasach kiedy wmawia się dzieciom i młodzieży, że patriotyzm jest passe, kiedy szkoły są atakowane przez nowoczesne pomysły, takie osoby jak pani dyrektor - która uosabia wszystkich nauczycieli, dla których tożsamość i edukacja patriotyczna dzieci jest niezwykle ważna - są nadzieją, że jako naród mamy szansę na przetrwanie. Nie ulegajmy zgubnej presji dzisiejszych czasów.

Pamiętajmy o tym, że wolność nie jest dana na zawsze i choć jeden z byłych prezydentów Polski opowiadał, że żadna wojna nam nie grozi bo żyjemy w Europie pokoju, to rok 2022 brutalnie zweryfikował tę krótkowzroczność.

Wolność nie jest dana na zawsze i musimy dbać o to aby kolejne pokolenia pamiętały dlaczego stoimy tu w tym miejscu, dlaczego patrzymy na ten plac, dlaczego stoi tu



foto: Prezes Zarządu M. Makuch i Członkowie TMLiKPW składają wiązanke do Grobu Nieznanego Żołnierza

Krzyż, Pomnik Smoleński i dlaczego są one dla nas Polaków ważne; dlaczego wreszcie tej spuścizny warto i trzeba bronić.

Na Lwów sowieckie bomby spadały i w 1918 roku i w 1920 i w 1939 i w 1944. Raniły polskie społeczeństwo, naszą historię, niszczyły nasze zabytki, ale nie zniszczyły naszej tożsamości. Spadły również w dwa tysiące dwudziestym czwartym roku, spadły w miejsca dla Polaków bardzo ważne, spadły blisko Dworca Głównego, zburzyły kamienice budowane rękami naszych przodków. To nas bardzo dotyka i pokazuje, że Lwów który mogliśmy oglądać 3-4 lata temu ulega destrukcji, że możemy stracić dla kolejnych pokoleń również materialne dziedzictwo z rąk tych samych agresorów.

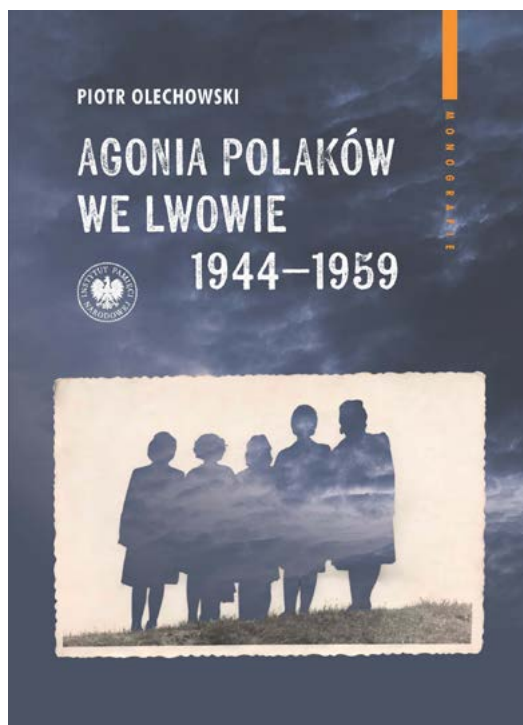
Pamiętajmy o tym, że czczenie naszych bohaterów, tych, którzy oddawali swoje życie w walce o niepodległą Polskę płacili najwyższą cenę za to żeby móc być Polakami, rozmawiać po polsku, czcić polskie tradycje to jest depozyt dla kolejnych pokoleń. To jest niezwykle ważny depozyt. Jeżeli młode pokolenia go utracą, zapomną to nie przetrwamy jako naród.

Marek Makuch

Prezes O/S TMLiKPW

(Przemówienie 24 listopada 2024 r., Plac marszałka Józefa Piłsudskiego podczas obchodów 32. Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich)

„AGONIA POLAKÓW WE LWOWIE W LATACH 1944 – 1959”



Rozmowę z autorem książki o losach powojennych Polaków we Lwowie - Piotrem Olechowskim przeprowadziła Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz.

- Skąd pomysł na napisanie książki, wiadomo, że jest to Pana praca doktorska. Dlaczego Pan podjął się tego trudnego tematu?

- Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że tematyka lwowska w polskiej historiografii, w badaniach polskich historyków i nie tylko polskich przeważnie zamyka się na roku 1939, ewentualnie 1945. Najbardziej popularny w rodzimej historiografii jest wciąż okres międzywojenny Lwowa, ewentualnie lata II wojny światowej, czy okres austriackiego zaboru. Natomiast historyk, w moim przypadku młody student historii, powinien zawsze szukać nowych tematów badawczych. I takim tematem w moim przypadku był Lwów, Polacy, którzy pozostali tam po roku 1946.

Pamiętajmy, że miasto Lwów, jak i całe byłe województwa wschodnie weszły w skład Związku Radzieckiego dopiero 5 lutego 1946 roku. Wtedy to formalnie przestały być okupowane i weszły w skład nowego organizmu państwowego. Natomiast skąd taki pomysł? Trudno powiedzieć jednoznacznie. Lwów wciąga i przyciąga ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z tym miastem.

- Czy ma Pan może korzenie kresowe?

- Tak, mam korzenie kresowe, ale z innej strony. Moja ś. p. babcia pochodziła z jednej z ostatnich polskich wsi po stronie II RP, leżącej obecnie na terenie obecnej Białorusi w okolicy słynnego Rakowa, rozslawionego przez powieści Sergiusza Piaseckiego.

- Jak długo trwała praca nad książką i gdzie zbierał Pan materiały, w jakich archiwach?

- Książka powstała na podstawie pracy doktorskiej obronionej w czerwcu 2019 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim, dokąd przeniósłem się z Uniwersytetu Szczecińskiego. W 2015 roku udało mi się po raz pierwszy na kilka tygodni pojechać do Lwowa. Wtedy łączyłem jeszcze badania nad ówczesną pracą magisterską ze zbieraniem materiałów do pozycji o której rozmawiamy. Bardzo szybko udało mi się wejść w środowisko historyków ukraińskich. Polscy badacze zwykle tego nie podejmują. Odbylem wiele stażów naukowych na wydziale historycznym Uniwersytetu Lwowskiego, a także na wydziale humanistycznym Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. Stąd zyskałem tak zwane „żelazne listy”, listy polecające do tamtejszych instytucji. Wiele lat pracowałem w archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w obwodzie lwowskim, gdzie nie wszyscy polscy badacze docierają, a nawet nie wiedzą, że takie archiwum istnieje. Archiwum znajduje się naprzeciwko kościoła św. Marii Magdaleny przy dawnej ulicy Leona Sapiehy 1. Książka została oparta na materiałach 28 odrębnych instytucji archiwalnych, z czego zdecydowana większość są to archiwa usytuowane na Ukrainie. Przede wszystkim jest to Państwowe Archiwum Obwodu

Lwowskiego, które ma 2 siedziby. Pierwsze jest na Podwalu, a drugie to filia tego archiwum w dzielnicy Nowy Lwów, gdzie polscy historycy docierają bardzo rzadko. Filia na Nowym Lwowie jest czynna dwa dni w tygodniu i znajdują się tam najbardziej interesujące dokumenty z historii lat powojennych, czyli dokumenty wytworzone przez obwodowe miejskie organy partyjne, które tam sprawowały realną władzę. To one wydawały polecenia, które miejski i obwodowy komitet wykonawczy miał wprowadzać w życie. Do tej listy trzeba dodać zbiory Biblioteki im. Stefanyka, a także zbiory prasowe: polskojęzyczny „Czerwony Sztandar”, rosyjskojęzyczna „Lwowska Prawda” i ukraińskojęzyczna „Wilna Ukraina”. Po umiejętnym podejściu do treści propagandowych można uzyskać wiele interesujących informacji, aczkolwiek nie możemy ich podawać metodą „kopiuj-wklej” czyli wszystko tak jak było zapisane. Oczywiście propaganda przerastała treść.

- Jest Pan szczęściarzem. Często pisarze, naukowcy szukają osoby do pracy w archiwach na miejscu lub kogoś oddelegowują. Panu udało się do wszystkiego dotrzeć samemu.

- Tak. Nigdy tego nie popierałem. Wiem, że większość historyków polskich wybiera taką drogę. Od początku chciałem wszystko realizować samodzielnie. Dlatego też musiałem nauczyć się dwóch języków: języka rosyjskiego, który jest językiem dokumentacji tamtych czasów i języka ukraińskiego, aby móc swobodnie rozmawiać z pracownikami archiwum, a także z ukraińskimi historykami, którzy naprawdę mnie wspomagali wieloma cennymi radami. Nie bacząc na ich poglądy czy polityczne, czy na ich poglądy dotyczące wielu kwestii w stosunkach polsko-ukraińskich, muszę obiektywnie zauważyć, że nigdy nie odmawiali mi pomocy w dostępności do archiwów, bibliotek, poleceń mojej osoby, rekomendacji dostępności w archiwach kijowskich. Dokumenty z czterech lub pięciu archiwum kijowskich zostały wykorzystane w mojej książce.

- Często spotykamy terminy wysiedlony, wyrzucony, deportacja, ekspatriacja. Jaki naprawdę był wpis w dokumentach, które Pan widział i badał?

- Naprawdę było napisane repatriacja, aczkolwiek to pojęcie nie odzwierciedla stanu faktycznego, ponieważ wszyscy wiemy co oznacza słowo repatriacja czyli powrót do ojczyzny. Ci ludzie wyjechali do ojczyzny, ale nie był to w żadnym razie powrót. Polacy na Wschodzie wielokrotnie mówią sami i mają w pełni rację, że to nie oni wyjechali

z ojczyzny, to ojczyzna poprzez zmianę granic ich opuściła. W książce stosuję zamiennie dwa warianty wyrażenia. Piszę „tak zwana repatriacja” z naciskiem na „tak zwana” aby ukazać nieprawdziwość tego stwierdzenia, albo piszę wprost – „ekspatriacja”. Ci ludzie w dużej mierze wyjeżdżali bo musieli wyjechać. W styczniu 1945 roku (kluczowym roku dla wyjazdów) władze radzieckie zorganizowały wielką akcję „zachęcającą” ludność polską do wyjeżdżania. Polegała ona na aresztowaniach inteligencji, duchownych, przedstawicieli środowisk polskich, członków podziemia niepodległościowego, którzy byli, swojego rodzaju, liderami wśród polskiej społeczności. A kiedy brakuje lidera to członkowie nie są w stanie trzymać się mocno na dotychczasowych pozycjach. Rok 1945 był rokiem największych wyjazdów, później rok 1946. Oficjalnie wyjazdy zakończyły się już w lipcu, a faktycznie ostatni transport wyjechał jesienią 1946 roku. Wszystko to działo się w ramach pierwszej repatriacji, gdyż od połowy lat pięćdziesiątych mieliśmy drugą repatriację.

- Jakie były przyczyny wyjazdów i co trzeba było zrobić aby pozostać we Lwowie. Czy ma to coś wspólnego z obecnymi wyjazdami z kraju gdzie trwa wojna?

- Jeżeli chodzi o przyczyny to rozpocznę od polskiego podziemia niepodległościowego. Członkowie, rodziny, osoby współpracujące, a także osoby, które miały w swoich biografii nawet niewielkie epizody współpracy z polskim podziemiem poczuły się zagrożone. Pierwszą decyzją po wejściu Sowietów, zarówno w odniesieniu do lat pierwszego sowiecia 1939-1941, jak i drugiego od roku 1944, było przejście materiałów archiwalnych. W pierwszym przypadku przejmowali materiały polskich służb II RP, a w drugim przejmowali to co zostało po Niemcach. Niemcy sporo wywieźli, ale część dokumentów (najczęściej były to kopie) zostało we Lwowie i wtedy dochodziło do kuriozalnych zarzutów zdrady ojczyzny. Ale której ojczyzny? Sowietci oznajmiali, że ojczyzną Polaków we Lwowie był Związek Radziecki.

- Właśnie. W książce jest takie określenie: „Polacy w strukturach władzy sowieckiej, zdrajcy czy szpiegzy na rzecz Polski”. Jak to można wyjaśnić?

- To jest pojęcie dosyć prowokacyjne. Polacy wywodzący się ze Lwowa, którzy pozostali po roku 1946 stronili albo starali się unikać bliższych kontaktów z strukturami władzy. Profesorowie uczelni wyższych, którzy pracowali w tamtych czasach, praktycznie zawsze byli bezpartyj-

ni czym podkreślali swoją polskość. Natomiast te osoby o których wspominam w pracy, że czynnie uczestniczyły w utrwalaniu systemu komunistycznego byli to Polacy przybyli zza Zbrucza z terenów nienależących już do Rzeczypospolitej, z okolic dzisiejszego Chmielnickiego dawnego Płoskirowa, Żytomierza, Winnicy. Już wtedy byli to ludzie ogromnie zsowietyzowani choć mimo to wykazywali narodowość polską.

- Jaki był stosunek Polaków mieszkających w PRL-u do Polaków, którzy pozostali i na odwrót?

- W dużej mierze możemy opierać się na relacjach prasowych jakie docierały do Lwowa, zwłaszcza po śmierci Stalina po roku 1953, a zasadzie po 1955 kiedy to Polska kultura zaczęła gościć we Lwowie na skalę masową. Wspominam w książce o przyjazdach różnych delegacji, o wymianach, kiedy to ówczesni Lwowianie jeździli do Polski, a Polacy z PRL-u jeździli do Lwowa. Obraz Polski Ludowej, obraz polskiej kultury był przedstawiany jednoznacznie w sposób pozytywny. Państwo zaledwie po 10 latach od zakończenia II wojny światowej dźwignęło się z ruin. Do Lwowa przyjeżdżały zespoły artystyczne, sportowe, pisarze, naukowcy wymieniali się doświadczeniami ze swoimi już radzieckimi kolegami. Natomiast jeśli chodzi o obraz Polaków we Lwowie, to on oficjalnie nie istniał w peerelowskiej rzeczywistości, przynajmniej w latach opisywanych przeze mnie w książce. Natrafiłem jedynie na jeden tekst w „Trybunie Ludu” z roku 1956 na temat jak przebiega tak zwana druga repatriacja. Autor drwi sobie z pani pracującej w lwowskiej aptece, która powiedziała wprost, że została na straży tego miasta Semper Fidelis. Autor tego tekstu w drwiący sposób przedstawia fakt, że dzieci polskiego Wrocławia mają już po 11 lat, że to tam się teraz tworzy się polska historia, a ta pani trwa we własnych przekonaniach, biedzie i nie wiadomo w jakim celu.

- Takie słowa mógł powiedzieć każdy Lwowianin, każda Lwowianka żyjąca nie tylko w tamtym okresie, ale i obecnie również. Polacy pozostali we Lwowie już w bardzo okrojonej ilości zawsze tak samo powtarzają, że stoją na straży Semper Fidelis. Jak możemy wytłumaczyć określenie – okres przejściowy we Lwowie od roku 1944 do 1946, a nawet do roku 1949.

- W przypadku gdy mówimy o latach 1944 – 1946 to pamiętajmy, że wciąż jeszcze trwała II wojna światowa. Rozpaczam narrację od 27 lipca 1944 roku. Z jednej strony jest to czas trwania Akcji Burza, z drugiej strony, jak

to przedstawiała ówczesna sowiecka propaganda, czas „ponownego wyzwolenia miasta Lwowa”. Stosuję ten zapis w głębokim cudzysłowie. Granica chronologiczna to rok 1946 gdzie mieliśmy do czynienia z zakończeniem procesu pierwszej ekspatriacji. Te dwa lata traktuję jak wyraźny okres przejściowy wprowadzający do zasadniczej tematyki mojej książki. Od początku moim założeniem było skupić się na piętnastu latach powojennych, ale okres przejściowy chciałem wydzielić. Natomiast okres cenzury 1949 roku dotyczy działalności kościoła rzymskokatolickiego. Poświęciłem tej tematyce cały rozdział. Właśnie 1949 rok stanowił wyraźną granicę gdy na przykład parafia katedralna największa i najbardziej znana we Lwowie nie mogła już po tym roku dopuszczać dzieci do służby liturgicznej, przyjmować sakramenty, a także prowadzić kuchni dla ubogich. Nie było to ograniczenie wyłącznie dotyczące Polaków, lecz rzymskich katolików. Taka działalność według ówczesnej ideologii radzieckiej była skierowana na kościół rzymskokatolicki, naturalnie utożsamiany z narodem polskim, miał umrzeć śmiercią naturalną. Miał to polegać na tym, że ostatni wierni umrą za lat 15-20 i wówczas nie będzie już młodzieży, więc kościoły zostaną zamknięte.

- Nawet bez tego kościoły były masowo zamykane, przekształcane na magazyny, księża byli aresztowani co Pan także opisuje w swojej książce. Przytoczmy kilka przykładów represji i maltretacji sowieckiej.

- Pierwszy przykład to postać księdza Hieronima Kwiatkowskiego proboszcz parafii św. Antoniego na Łyczakowie. Zamieściłem w książce przedruk z „Czerwonego Sztandaru” – polskojęzycznej gadzinówki, która wychodziła we Lwowie do czerwca 1950 roku. Jesienią 1949 roku ukazał się artykuł p.t. „Kwiatkowski i jego prawdziwe oblicze”, gdzie było napisane wprost, że Kwiatkowski „niczym nocny ptak drapieżny, bojący się światła dziennego prowadzi swą krecią, nienawistną pracę”. A polegało to na tym, że ksiądz zabronił dzieciom, czy też zniechęcał dzieci do wstępowania w szeregi komsomołu, organizacji pionierskiej, a powołał własną szkołę religii w kościele, gdzie nauczał systematycznie dwa razy w tygodniu. Po opublikowaniu tego paszkwilu rozpoczął się proces karny, gdzie byli przesłuchiwanie świadkowie. Między innymi wspomniane w książce przesłuchanie w tej sprawie pani matki (Romany Czajkowskiej) jako nastoletniej dziewczynki. Oczywiście śledztwo zakończyło się decyzją rekomendującą skazanie duchownego. Zostało to zatwierdzone na szczepku wyż-



foto: Spotkanie z Piotrem Olechowskim

szym i ksiądz otrzymał wiele lat łagrów. Powrócił do Lwowa po śmierci Stalina w połowie lat pięćdziesiątych, ale już nie pozwolono mu działać we Lwowie ani w okolicy. Drugim przykładem będzie osoba świecka – Maria Wereszczakówna, która wielce zasłużyła się w zakresie ratowania szczątków przy profanacji Cmentarza Obrońców Lwowa w latach siedemdziesiątych. Tuż po II wojnie światowej przebywała wiele lat w łagrach. Jako łączniczka, członkini Armii Krajowej została skazana w 1945 roku za działalność niepodległościową, za swoją aktywność obywatelską w okresie międzywojennym. Takich przykładów śledztw kryminalnych można przetoczyć wiele na przykładzie duchownych: Księdza Ignacego Chwiruta, księdza Zygmunta Hałuniewicza, księdza Zygmunta Truszkowskiego proboszcza parafii św. Marii Magdaleny oraz posługującego później w tejże parafii księdza ojca Marcina Karasia.

- Praktycznie wszyscy księża byli szykanowani. Do tej listy powinniśmy dodać księdza ojca Rafała Władysława Kiernickiego, a także wielu innych. Czy spotkał się Pan z dokumentami przedstawiającymi istnienie polskich mediów po roku 1944?

-Tak, ale tutaj musimy rozgraniczyć okres przejściowy 1944-1946 i lata następne. Rozpoczynając od pierwszego okresu, od lata 1944 roku we Lwowie mieliśmy wiele polskich mediów na czele z słynnym „Czerwonym Sztanda-

rem”, który miał ciekawą numerację kontynuowaną z lat 1939-1941. Podkreślało to kolejny raz, że my tu wracamy jako sowiet, że my tu nie przyszliśmy po raz pierwszy. Historia „Czerwonego Sztandaru” jest ciekawa. Gazeta ta na początku wychodziła pod nazwą „Słowo Żołnierza” w Tarnopolu w 1939 roku. Dopiero od szóstego numeru gazeta zmieniła nazwę, gdy przewędrowała wraz z frontem do Lwowa. W latach 1944 – 1946 we Lwowie funkcjonowało polskie radio, funkcjonował polski teatr. Od 1946 roku gdy Polaków już tylko nie było, został jedynie „Czerwony Sztandar” wydawany do czerwca 1950 roku. Według szacunków aktywistów, działaczy partyjnych w ostatnich miesiącach czytało go zaledwie 600 osób. Kolejny wysyp polskich mediów, zupełnie innych bo dostarczanych z Polski mieliśmy po roku 1955. Na dosyć szeroką skalę sprowadzana była „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy”. Nieoficjalnie docierało do słuchaczy Polskie Radio. Tamtejsi działacze partyjni twierdzili, że nie tylko Polacy lwowscy czytają i słuchają polskojęzyczne media i nawet widziano w tym swojego rodzaju zagrożenia.

- Pamiętam z lat trochę późniejszych, z lat siedemdziesiątych, z czasów mego dzieciństwa, że program pierwszy Polskiego Radia słuchało się swobodnie, a nawet była możliwość złapania polskiej telewizji przy ustawieniu odpowiedniej anteny na dachu. Natomiast niektóre

płyty czy książki w latach 60. były niedostępne. Z opowieści mojej mamy wiem, że w latach 60. przywiozła z Polski płytę z polskim kolędami w opakowaniu z koncertu Chopina.

- Wracając do książek przytoczę kolejną smutną historię przedstawioną na kartach mojej książki. Były to lata pięćdziesiąte gdy jeden z radzieckich oficerów upatrzył sobie mieszkanie zamieszkiwane przez Polkę z córką. Ponieważ potrzebował czegoś do „legalizacji” tego aby te osoby zostały wyrzucone to odnaleziono w tym mieszkaniu przedwojenny podręcznik do historii Polski. Ten podręcznik stał się przyczyną wieloletniego zesłania. Kiedy te kobiety, matka z córką, wróciły do Lwowa po kilku latach to już nie miały prawa powrotu do swego domostwa.

- Jaka była sytuacja polskich szkół i jaka jest różnica między pojęciami: szkoły polskie, polskojęzyczne i szkoły z polskim językiem wykładowym?

- Jest to celowy zabieg z mojej strony. Te dwa pojęcia używam naprzemiennie, dlatego że szkoły polskojęzyczne i szkoły z polskim językiem wykładowym nie były w żadnym razie szkołami polskimi. Chociaż nauczano w nich po polsku to jednak oficjalny program nauczania był wielce odmienny od międzywojennego. Wiem, że do pewnego momentu dopóki żyli nauczyciele przedwojenni to umiejętnie niektóre treści z zakresu historii, kultury, języka polskiego były przemycane. Jedną z nich była Maria Jaworska – wybitna nauczycielka pracująca w jednej z polskojęzycznych szkół Lwowa. Ten zabieg jest celowy, aby podkreślić, że e szkoły nie miały żadnych z polskim systemem nauczania. One funkcjonowały w tamtejszej rzeczywistości. Temu jest poświęcony cały rozdział, gdzie analizuję poszczególne programy nauczania, ich zmianę dla klas młodszych, dla klas starszych. Widać jednoznacznie, że nie miało to nic wspólnego z prawdziwą polską szkołą. Jeżeli chodzi o same placówki czyli szkoły, to po roku 1946 zostały trzy szkoły: szkoła nr 10, szkoła nr 24 (działające do dziś), szkoła nr 30, która została zlikwidowana w 1962 roku. W latach pięćdziesiątych mieliśmy do czynienia z tymczasowym, niespodziewanym wzrostem liczby szkół polskojęzycznych we Lwowie, gdyż otwarto Szkołę Młodzieży Robotniczej. To było typowe zagadnienie propagandy radzieckiej aby podkreślić, że polska młodzież robotnicza, która pracuje ma możliwość po godzinach pracy w systemie wieczornym pobierać naukę w języku ojczystym. Drugim ciekawym eksperymentem był rok 1956. Otwarto szkołę początkową

czyli czteroletnią dla młodszych uczniów. Funkcjonowała ona przez kilka lat. Szkołę zamknięto w ramach drugiej tak zwanej „repatriacji”. Kontynuując wątek można tu wymienić dwa najgorsze skutki drugiej „repatriacji” dla ludności polskiej we Lwowie to zamknięcie jednej ze szkół – nr 30, ograniczenie szkoły nr 10 do statusu ośmioletniej.

- Tu chciałam dodać, że jeszcze w latach 70. i 80., gdy ja chodziłam do szkoły były przemycana historia i kultura polska przez naszych polonistów, takich jak pani Maria Iwanowa i pan Władysław Łokietko. Wpajali nam polskość poprzez literaturę, organizowanie wieczorków poetyckich, tworzenia spektakli, występów. Proponuję Panu, aby wydać książkę o kolejnych latach życia Polaków we Lwowie od lat 60. aż do 90. To w tym okresie zaczyna się prawdziwa agonía Polaków we Lwowie gdzie starsi odchodzą, młodzi wyjeżdżają, rodziny się mieszają.

- Jest to perspektywa badawcza bardzo interesująca i kusząca, aczkolwiek trzeba przyznać, że w dzisiejszych warunkach bardzo trudna do zrealizowania.

- Był Pan wiele razy we Lwowie?

- Tak, mieszkalem we Lwowie podczas stażów naukowych na wspomnianych uczelniach ukraińskich łącznie około dwóch lat. Najdłuższy pobyt trwał siedem miesięcy.

- Spotykał się Pan z lwowskimi Polakami tak zwanymi „starej daty”?

- Zależało mi na tym aby książka nie była reportażem, a miała charakter wyłącznie naukowy. Obawiałem się, że zatraciłbym dystans. Do zagadnień staram się podchodzić na chłodno. Nie jestem zwolennikiem takich narracji, jak to robi większość polskich historyków, publicystów opowiadając, że wszystko na Wschodzie było wspaniałe, piękne i wszyscy żyli w zgodzie. Nie, w międzywojennym Lwowie stosunki polsko-ukraińsko-żydowskie nie były najlepsze i należy pisać prawdę w ten sposób. Tak uważam i tak piszę w swoich pracach. Niedawno ukazała się moja książka na temat życia codziennego na ziemi stanisławowskiej w latach II wojny światowej, gdzie podaję konkretne i właściwe przykłady życia Polaków, Ukraińców i Żydów. I były to wzorowe stosunki.

- Gdzie można nabyć Pana książki?

- Dzisiaj, jak większość publikacji, można nabyć w księgarniach internetowych, a także na stronie wydawcy czyli Instytutu Pamięci Narodowej.

- Dziękuję Panu w imieniu swoim i lwowiaków za wspaniałą pracę czego owocem jest omówiona książka.

ALICJA KOCAN

OCALEĆ OD ZAPOMNIENIA WSPOMNIENIE

O WŁADZIE MAJEWSKIEJ

Legendarnej artystce emigracji niepodległościowej



*Włada Majewska wpisuje się do Księgi pamiątkowej Tow. Miłośników Lwowa
Fot. Alicja Kocan*

Nawiązując do listopadowych uroczystości XXXII Dni Lwowa w Warszawie, przyjemnym wydarzeniem był koncert wspomnień poświęcony Władzie Majewskiej, który odbył się w Muzeum Niepodległości.

Postać artystki odtworzyła aktorka Teatru Polskiego Ewa Makomaska przy akompaniamencie Aldony Krasuckiej, teksty wspomnień czytała Elżbieta Lewak.

O działalności artystycznej Władzy Majewskiej pisałam wiele artykułów, które ukazywały się nie tylko w prasie krajowej ale też zagranicznej.

Na prośbę czytelników pragnę przypomnieć ważne momenty z życia aktorki i działalności emigracyjnej w Wielkiej Brytanii.

Włada Majewska rodowita Lwowianka ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie ale została artystką i piosenkarką.

Ukształtowana została w przedwojennym Lwowie, kiedy jako magister prawa zatrudniona została w lwowskim radiu i stała się członkiem „Wesołej Lwowskiej Fali” wraz ze Szczepkiem i Tońkiem. Parodiowała Ordonkę i inne polskie artystki, naśladowała Marlenę Dietrich, Mirę Ziemirską i Zofię Terne. W 1937 roku poznała Mariana Hemara, który też był ze Lwowa, ale brylował już wtedy ze swoimi utworami w stołecznych scenach i kabaretach, nalegał, aby wy-

jechała z nim do Warszawy, ale zatwardziała Lwowianka za nic dobrowolnie nie opuściła swojego ukochanego miasta. Czuła się w nim znakomicie, we Lwowie panowała wyjątkowa artystyczna atmosfera, a ton życiu nadawała wytrawna inteligencja.

Wkrótce Władzie Majewskiej przyszło porzucić Lwów. Między jednym a drugim okresem jej radiowego życia była wojna, która zniszczyła wszystko. W 1939 roku „Lwowska Fała” opuszcza rodzinne miasto Lwów i wyrusza w nieznane.

Po przekroczeniu granicy Polski Włada Majewska wraz z zespołem rozpoczyna pracę artystyczną w Czołowie Teatralnej Wojska Polskiego na Zachodzie. Z „Lwowską Falą” bierze udział w Szlaku bojowym 1 Dywizji Pancernej Generała Maczka.

Grupa jeździła do rozrzuconych po Wielkiej Brytanii oddziałów, głównie tam, gdzie rozmieszczone były polskie dywizjony lotnicze pod dowództwem RAF-u i dawała występy, podtrzymując ducha walki u naszych dzielnych żołnierzy. Wkrótce zaczęła się inwazja i razem z 1 Dywizją Pancerną Generała Maczka Włada i „Lwowska Fała” wyruszyli na kontynent. Dotarli aż do Bredy, którą wyzwoliło wojsko polskie a stamtąd robili wypadki do miejsc stacjonowania polskich oddziałów, najczęściej było to blisko frontu.

Kiedy wreszcie skończyła się wojna Włada Majewska

podobnie jak rzesze innych rodaków walczących na Zachodzie stanęła przed wielkim dylematem - co dalej? Czy wracać do komunistycznej Polski, okrojonej bez Lwowa, Wilna, czy też wybrać wygnancyjny los? Nie wahała się zbyt długo, skoro nie mogła zobaczyć swojego Lwowa, wróciła z „Lwowską Falą” do Edynburga.

Tu, obok występów z „Falą” zdążyła ukończyć prawo na miejscowym Uniwersytecie i w ten sposób stała się podwójnym prawnikiem, polskim i angielskim.



*Święto Żołnierza w Londynie
R. Bogdańska V Bell H. Kitajewicz W. Majewska*

W 1949 roku przeniosła się do Londynu, gdzie triumfy artystyczne na polskich estradach święcił Marian Hemar, pisząc piosenki, skecze, sztuki. Włada zatrudniła się u Hemara, z którym połączyła ją głęboka przyjaźń i obopólne zrozumienie, a także miłość do utraconego Lwowa. Spośród 100 piosenek Lwowskich, jakie Hemar w ogóle napisał 60 przeznaczonych było dla Włady i ona je wykonywała. Miała w Londynie pole do popisów, mogła w pełni ujawnić swój talent. Polskie życie teatralne w Wielkiej Brytanii wówczas kwitło, przebywała tu cała rzesza wybitnych aktorów, funkcjonowało 6 teatrów polskich, pisarze tworzyli sztuki. Publiczność chodziła do teatrów. W „Ognisku Polskim” każda premiera ściągała tłumy. Włada była ulubienicą polskiego Londynu. Była uważana za największy skarb emigracji niepodległościowej.

Muza Hemara i wierna współpracownica. Miała bo-

gatą osobowość, lwowski temperament znakomitą dykcję i ładny głos. Bez niej nie odbyła się żadna uroczystość czy wydarzenie w polskim Londynie. Cały czas żyła polską kulturą. Opiekowała się spuścizną Mariana Hemara. Po jego śmierci wszystkie prawa autorskie do jego twórczości używała ona, jego Muza, człowiek artystycznie najbliższy.



*Powitanie delegacji z Londynu na Placu Piłsudskiego w Warszawie:
Włada Majewska i Renata Bogdańska-Anders 12 maja 1991 r.
(Fot. Alicja Kocan)*

W 1994 roku Włada Majewska przekazała Polskiemu Radiu, londyńskie archiwa Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, natomiast własne archiwum przekazała Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Pisząc wspomnienie o tej legendarnej artystce, pragnę podkreślić wszystkie ważne zasługi z jej życia.

Aktorka, dziennikarka, producent, reżyser radiowy i teatralny, działacz niepodległościowy, człowiek o niezwykle silnej osobowości.

W życiu kierowała się zasadami prawdy. Absolwentka Prawa we Lwowie i Edynburgu. Żołnierz 1 Dywizji Pancernej Generała Stanisława Maczka.

Aktorka „Teatru żołnierskiego”, uwielbiana przez żołnierzy, dzięki swojemu wybitnemu talentowi aktorskiemu.

Przeszła z 1 Dywizją Pancerną cały szlak bojowy. Korespondentka wojenna. Aktorka słynnej „Wesołej Lwowskiej Fali”. Wieloletnia dziennikarka Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Aktorka teatrów emigracyjnych.

Wydawca dzieł Mariana Hemara. Członek wielu organizacji niepodległościowych.

Za swoją pracę i postawę odznaczona wieloma Orderami i Medalami polskimi, brytyjskimi, francuskimi i belgijskimi. Autorka wywiadów z prezydentem Raczyńskim, jej rozmowy z prezydentem Raczyńskim,

generałem Andersem oraz przedstawicielami polskiej emigracyjnej kultury to bezcenne dokumenty.



Spotkanie w POSKu przed spektaklem: „Tu mówi Marian Hemar”
Z lewej autorka artykułu Alicja Kocan z prawej Mieczysław Hampel-
prezes Koła Lwowian i zaprzyjaźnieni goście
Londyn 22 kwietnia 2001 r.

Uczestniczyłam w różnych interesujących spotkaniach. Z dyskusji prelegentów dowiedziałam się, że Włada Majewska była profesjonalistką we wszystkim co robiła. Była genialnym sekretarzem i reżyserem. Miała dyplomatyczne i godne podejście do spraw i do ludzi. Była wzorem dla wszystkich korespondentów i wybitną postacią powojennej emigracji. Wieloletnią duszą i napędem londyńskiego Biura Radia Wolna Europa. Dużo korespondowała, odpowiadała na każdy list. Mimo osobistych przeżyć los zafundował jej długie i ciekawe życie.

Wielka lwowianka i wielka artystka zawsze tęskniła do miasta, w którym się urodziła i o którym śpiewała.

Swoje pracowite, piękne i długie życie, zakończyła w wieku 100 lat.

(ur. 19 marca 1911 r. – zm. 18 maja 2011 r.)

Niech to wspomnienie będzie skromnym podziękowaniem za wszystko, co uczyniła dla Ojczyzny.

**ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH
ZA GRANICĄ - ZASP**

**EMIGRACJA
HEMAROWI**

Pod honorowym Patronatem
Pana Prezydenta
Ryszarda Kaczorowskiego

od 17 do 22 kwietnia 2001 roku

Polscy
Ojrodek
Społeczno
Kulturalny

Uroczystości 100-lecia Urodzin
wybitnego polskiego
poety, pisarza i dramaturga
MARIANA HEMARA

W Londynie 318-518 King Cross, W6 0RF

Wzrostowe informacje o uroczystościach - tel: 020 8567 3134; 020 8540 9361

Design by gregory STACHURSKI studio tel: 020 8840 9361 fax: 020 8530 0195; e-mail: greg@stachurki.com

ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH ZA GRANICĄ - Z.A.S.P.
w 100-tą Rocznicę Urodzin Mariana Hemara.
"EMIGRACJA HEMAROWI"
Uroczystości pod honorowym Patronatem Pana Prezydenta
Ryszarda Kaczorowskiego

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

wtorek - 17 kwietnia godz. 15.00
"Opisano Polskę".
Odczytanie tablicy pamiątkowej
"Teatr Marianna Hemara".
Odczytanie tablicy dokona
Dun Dryden
Ryszard Kaczorowski

środa - 18 kwietnia godz. 12.00
Sala Wystawowa DOMu.
Otwarcie wystawy fotograficznej p.t.
"Marian Hemar".
Otwarcie wystawy dyktów.
Feliks Łaski
Prezes - Feliks Łaski Foundation
Przekazanie Związki Artystów
Scen Polskich za Granicą
Portretu Mariana Hemara
namalowanego przez
Artystkę - Malarkę
Barbarę Kaczmarowską - Hamilton

środa - 18 kwietnia godz. 19.00
Sala Teatrulna DOMu.
"Życie i twórczość Mariana Hemara"
wygłosi - Prof. dr Józef Carliński.
Współorganizatorem tego wieczoru jest
Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

piątek - 20 kwietnia godz. 19.30
Prezentacja przedstawienia p.t.
"... tu mówi Marian Hemar"
Sala Teatrulna DOMu

sobota - 21 kwietnia godz. 17.00
przedstawienie p.t.
"... tu mówi Marian Hemar"
Sala Teatrulna DOMu

niedziela - 22 kwietnia godz. 16.00
przedstawienie p.t.
"... tu mówi Marian Hemar"
Sala Teatrulna DOMu

W przedstawieniu "... tu mówi Marian Hemar" udział biorą:
Beata ALEKSANDROWICZ; Renata BOGDANSKA; Irena DELMAR; Teresa GRELIAK;
Magda WŁODARCZYK; Stefan GOLEBIEWSKI; Jerzy JAROSZ;
Grzegorz STACHURSKI; Daniel WOŹNIAK.

Konsultacja artystyczna - Włada Majewska; Udzienica - Daniel Woźniak;
Opracowanie muzyczne - Andrzej Matuszewski; Konsultacja muzyczna - Zbigniew Rymarz;
Opracowanie plastyczne całości - Grzegorz Stachurski;
Kierownictwo produkcji i organizacja całości - Irena Delmar.

REZERWACJA BILETÓW NA PRZEDSTAWIENIA
"... tu mówi Marian Hemar"
od 3 kwietnia 2001 roku w godz. od 19.00 do 21.00 - w kasie teatralnej POSKu
tel: 020 8741 0398 lub 020 8741 1887
bilety w cenie: £13; £12; £11 - dla wytwórców zniżka

Z.A.S.P. uprzejmie informuje, że do MAJ 2001 roku
W FIERATONH ARTYSTE HOTELI odbędzie się **DRUGI MIĘSIĄC SĄŁ ARTYSTÓW**,
na który serdecznie zapraszamy.

TEL: 020 8567 3134 lub 020 8840 9361; FAX: 020 8810 0769; MDE: 07733200909

design by gregory STACHURSKI studio tel: 020 8840 9361 fax: 020 8530 0195; e-mail: greg@stachurki.com
Repro - by J. KUCHARSKI tel: 0208 753 6849; Printed by: POLPRINT tel: 020 8749 9777

Program przedstawienia

PROFESOR MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ

obrońca polskiego dziedzictwa we Lwowie (1893-1984)

Był wielkim polskim uczonym i patriotą, historykiem sztuki, znawcą późnego renesansu w Polsce, humanistą i ostatnim kustoszem Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Stał na straży zbiorów Ossolineum w czasach okupacji niemieckiej, a później sowieckiej. Jemu zawdzięczamy to, że dziś to w Polsce, a nie na Ukrainie znajduje się wiele bezcennych skarbów kultury, w tym rękopisy dzieł polskich pisarzy



foto: prof. Gębarowicz w okresie przedwojennym

i poetów włączając w to rękopis „Pana Tadeusza”. Po II wojnie światowej nie wyjechał ze Lwowa, aby nie dopuścić do zniszczenia zgromadzonych tam dóbr polskiej kultury. Nie opuścił lwowskiego posterunku pomimo kuszących ofert objęcia wielu intratnych stanowisk w PRL-u. Proponowano mu stanowisko dyrektora Ossolineum we Wrocławiu, katedry historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, dyrektora Muzeum Śląskiego (później Narodowego) w tym mieście, a także stanowisko dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Wszystkie oferty odrzucił. Był to wyraz dużego heroizmu z jego strony. Za pozostanie w swoim ukochanym Lwowie zapłacił bardzo wysoką cenę. Była nią utrata wszystkich tytułów i stanowisk oraz liczne upokorzenia ze strony sowieckiego i ukraińskiego środowiska naukowego. Warunki, w jakich tam żył i pracował, odbiegały znacznie od tych, do jakich był przyzwyczajony przed wojną i jakie mogłyby go czekać, gdyby tylko zgodził się wyjechać do Polski. Do śmierci pozostał wierny Polsce i naukowym ideałom. Nigdy nie pogodził się z faktem, że Lwów został Polsce odebrany. Uważał, że okupowany Lwów to wciąż Polska i że jego misją jest ratowanie, na ile to tylko możliwe pozostawionego tam polskiego dziedzictwa.

Przez swoją postawę jawnego manifestowania polskości był upokarzany i prześladowany. Polska Ludowa, nie wspierała go w jego misji i ostatecznie okazała się dla niego wyrodną macochą. Jako Polak i przedstawiciel przedwojennej inteligencji, był we Lwowie postrzegany jako przedstawiciel „polskiego okupanta” i stopniowo spychany na margines życia naukowego. Musiał przyjąć narzucone mu sowieckie obywatelstwo, a w 1950 r. jako tzw. „element niepożądany” został zwolniony z pracy w Ossolineum przemianowanego na Lwowską Bibliotekę Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). Ze stanowiska profesora zdegradowano go do zwykłego bibliotekarza w różnych instytutach Akademii Nauk USRS. Dopiero kiedy utworzono we Lwowie Oddział Nauki o Sztu-

ce Instytutu Nauk Społecznych Akademii Nauk USRS przeniesiono go na mniej upokarzające stanowisko młodszego pracownika naukowego. Był to stopień, jaki wtedy otrzymywali zaraz po studiach pracownicy sowieckich uczelni. Gdy w 1955 r. Instytut ten został zlikwidowany, prof. Gębárovicz podjął pracę na tym samym stanowisku w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego AN USRR. Powstało ono ze zbiorów Lwowskiego Miejskiego Muzeum Przemysłowego. Dopiero w 1961 r. przyznano mu stopień kandydata nauk, bez obowiązku pisanie dysertacji, a w roku następnym nominowano na stanowisko starszego pracownika naukowego (odpowiednik doktora nauk). Nie cieszył się jednak długo tym stanowiskiem. Już następnego roku w atmosferze ogromnej nagonki na jego osobę został zmuszony do przejścia na emeryturę z jednoczesnym zakazem dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Ta kara dla naukowca tej klasy była prawdziwym ciosem. Powodem ukarania go wyrzuceniem z pracy oraz wielu nieprzyjemności było wydanie w PRL jego pracy naukowej, poświęconej lwowskim dziełom sztuki pt. „Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce”. Jego „winą” było użycie w tytule książki określenia „późnego renesansu w Polsce”. Z punktu widzenia naukowego było to w pełni uzasadnione, gdyż Lwów i tereny wschodnie w ówczesnym okresie czasu były integralną częścią Polski. Lecz „wybitni” lwowscy uczeni potraktowali jego dzieło jako antyukraińskie i antynaukowe a w dodatku napisane za ukraińskie pieniądze. Na zwołanych zebraniach pracowników Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego przez dwa wieczory pastwiło się nad profesorem. Jak widać ukraiński nacjonalizm za władzy sowieckiej niewiele różnił się od współczesnego.

Na emeryturze dalej pozostaje aktywny zawodowo. Publikuje, wydaje nowe książki. Pomaga badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, ułatwia kontakty we Lwowie, wykonuje kopie lub przepisuje dokumenty, do których pomimo przeszkód udaje mu się dotrzeć. Miało to duże znaczenie, ponieważ we Lwowie pozostała wciąż ogromna ilość polskich dóbr kultury, w tym wiele bezcennych dokumentów archiwalnych, które znajdują się tam do dziś. Dbą także o kontakty z młodym pokoleniem, zachęca go do czytania książek, poznawania historii Polski, promuje zdolnych dobrze zapowiadających się studentów, prowadzi w domu tajne komplety dla młodzieży lwowskiej.

Aby zrozumieć, jak wielką był postacią nie tylko dla Lwowa, ale dla kultury polskiej trzeba prześledzić cały jego niezwykle bogaty życiorys oraz środowisko w którym się wychował.

Urodził się 17 grudnia 1893 r. w Jarosławiu w patriotycznej rodzinie Teofila i Bronisławy ze Smolków. Ojciec był inżynierem kolejowym, członkiem Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego. W związku z pracą ojca rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. Z Jarosławia wkrótce przeniosła się do Stanisławowa, gdzie ojciec otrzymał posadę zastępcy naczelnika stacji kolejowej a następnie do Buczacza, gdzie objął stanowisko naczelnika stacji kolejowej, aby ostatecznie osiąść we Lwowie. W Buczaczu w 1912 r. młody Mieczysław kończy Gimnazjum Cesarzowsko-Królewskie. Należy już w tym czasie do konspiracyjnej patriotycznej organizacji Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Stamtąd wstąpi w szeregi Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, angażuje się także w ruch skautowy. Studia rozpoczyna we Lwowie na dwóch kierunkach jednocześnie: historii powszechnej oraz historii sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Przerywa je w związku z odbywaniem służby w armii austriackiej (1915–1918). W listopadzie 1918 r. po wybuchu wojny polsko-ukraińskiej bierze udział w obronie Lwowa. Po zakończeniu walk z Ukraińcami powraca na uniwersytet i kontynuuje studia. Po ich ukończeniu w 1920 r. podejmuje pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Jana Kazimierza. Od tego czasu jego kariera nabiera tempa. W 1921 r. uzyskuje doktorat a w 1922 r. przechodzi do pracy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. W następnym roku spełnia się jego marzenie z okresu dziecięcego i w wieku zaledwie 30 lat zostaje kustoszem Muzeum Lubomirskich. Placówka ta stanowiła najcenniejszą część przedwojennego Ossolineum. Gromadziło ono arcydzieła malarstwa, rysunku i grafiki zarówno polskiej jak i obcej, fotografie, rzeźby, eksponaty o charakterze archeologicznym i historyczno-pamiętkowym, monety polskie i obce, monety antyczne, medale, pieczęcie oraz duże zbiory falerystyczne. Po wybuchu wojny w 1939 r. przekazywane zostały tam prywatne kolekcje, aby ocalić je przed zniszczeniem i grabieżą wojenną. Pośród obiektów oddanych na przechowanie obok obrazów, miniatur, grafik czy rysunków znalazła się także zabytkowa broń, wachlarze, tabakierki oraz złote i srebrne kosztowności.

Młody kustosz natychmiast rzuca się w wir pracy

naukowej. Prowadzi działalność dydaktyczną, wykłada historię sztuki na Wydziale Architektonicznym Politechniki Lwowskiej, dużo pisze i publikuje. Bierze udział w naukowo-dydaktycznych podróżach do Włoch, Francji, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Austrii i Czechosłowacji. W 1928 r. habilituje się na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując stopień docenta historii sztuki. Osiem lat później, w 1936 r. zostaje profesorem tytularnym. W tym okresie powstają jego najważniejsze prace mediewistyczne takie jak: „Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji”, „Zabytki kultury romańskiej na Śląsku”, „Architektura i rzeźba na Śląsku”, „Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.” oraz uniwersytecki podręcznik historii sztuki poświęcony sztuce średniowiecza czyli popularna „Historia sztuki Ossolineum”. Do wybuchu II wojny światowej osiąga w nauce wszystko, co było możliwe.

Wojna to najtrudniejszy okres dla Profesora. Po agresji Sowieców na Polskę i zajęciu Lwowa we wrześniu 1939 r. Ossolineum zostaje przemianowane na Kijowską Filię Biblioteki Akademii Nauk USRS. Na jej czele sowieccy okupanci stawiają polskiego komunistę Jerzego Borejszę, a właściwie Beniamina Goldberga. Jego brat Józef Różański, a właściwie Józef Goldberg, późniejszy zbrodniarz wojenny, zaczynał wówczas karierę w lwowskim NKWD. Borejsza i jego komunistyczni następcy doprowadzają do likwidacji gromadzonej przez całe dziesięciolecie ogromnej kolekcji obrazów Muzeum Lubomirskich. Placówka ta, obok Biblioteki i Wydawnictwa było jedną z trzech części składowych Zakładu Narodowego. Jako kolejne likwidują Wydawnictwo. Gębarowicz jako kustosz nic nie może zrobić. O wszystkim decydują okupanci ze Wschodu. Na jego oczach rozpraszane są drogocenne zbiory. Obrazy dzielone są między różne muzea lwowskie, a część z nich jest wywożona ze Lwowa. Nigdy do Polski już nie powróciły, poza niewielką liczbą polskich obrazów, które udało się po wojnie odzyskać. Trafiły one do wrocławskiego Muzeum Śląskiego (później Narodowego), a dzieło Matejki „Unia Lubelska” do Lublina. Już po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, polskie władze w 1997 r. złożyły wnioski rewindykacyjne tej części kolekcji obrazów z Ossolineum, które zostały ofiarowane narodowi polskiemu, a nie miastu Lwów lub stanowiły własność instytucji znajdujących się na terytorium dzisiejszej Polski oraz osób prywatnych. Zgodnie z prawem międzynarodowym nie należą one do

Ukrainy i winny być Polsce zwrócone. Władze ukraińskie zignorowały ten wniosek. O skali problemu może świadczyć fakt, że w jednym tylko muzeum Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki przetrzymywanych jest 34 obrazów Jacka Malczewskiego. Wiele zabytków i dzieł sztuki z Ossolineum zostało wywiezionych poza granice Ukrainy. Przykładem może być Złoty Skarb Michałkowski, który eksponowany jest w petersburskim Ermitażu. Były to wykonane ze złota ozdoby pochodzące z IV-V w. p.n.e., stanowiące własność Muzeum Dzieduszyckich. Sowieci zrabowali także złote i srebrne kosztowności, zdeponowane przez polską arystokrację zaraz po wybuchu wojny.

Po czarnej nocy okupacji sowieckiej 1939 - 1941 szybko nadchodzi jeszcze czarniejsza noc okupacji niemieckiej. Zdarzenia następują po sobie bardzo szybko. 30 czerwca 1941 r. o godzinie 4:30 nad ranem do opuszczonego przez Sowieców Lwowa, wkracza jako pierwsza formacja będący w służbie niemieckiej ukraiński batalion „Nachtigall”. W skład jego najwyższego dowództwa wchodzi Roman Szuchewycz, późniejszy zbrodniarz wojenny. Pełni on wówczas funkcję zastępcy dowódcy batalionu, ale wkrótce zostaje mianowany generałem i naczelnym dowódcą UPA. Jest osobiście odpowiedzialny za ukraińskie ludobójstwo na Polakach. To na nim i jemu podobnych zbrodniarzach współczesna Ukraina buduje swoją narodową tożsamość. Ukraińscy żołnierze zajmują ratusz, archikatedrę Świętego Jura i lwowskie więzienia. O godzinie 6:30 delegację żołnierzy tej hitlerowskiej formacji przyjmuje grekokatolicki metropolita arcybiskup Andrzej Szeptycki. W południe budynek Zakładu Narodowego im. Ossolińskich obsadza policja ukraińska. Jeszcze tego samego dnia lwowska radiostacja ochraniana przez „Nachtigall” ogłasza proklamowanie niepodległości Ukrainy i powstanie rządu Jarosława Steckiego. Otrzymuje on aprobatę i błogosławieństwo metropolity. Na mieście rozlepiane są obwieszczenia informujące o nowej rzeczywistości i wzywające do mordowania „Lachów, Żydów i komunistów”, jako wrogów „Ukraińskiej Rewolucji Narodowej”. Następnego dnia milicja ukraińska, podburzeni ukraińscy cywile przy udziale żołnierzy batalionu „Nachtigall” dokonują trwającego dwa dni pogromu Żydów. W nocy z 3 na 4 lipca Niemcy na wzgórzach Wóleckich mordują polską elitę naukową, najwybitniejszych lwowskich profesorów. Listę proskrypcyjną dostarczają im byli ukraińscy studenci. Życie we Lwowie staje się szczególnie ciężkie dla Polaków. Nie tylko ze względów aprowi-

zacyjnych, ale i wrogiego nastawienia Ukraińców. Polacy są przygnębieni i zastraszeni.

Po dwóch dniach od wkroczenia do Lwowa Niemcy zarządzili wznowienie działalności Biblioteki. Decyzją władz niemieckich Ossolineum zostało wraz z Biblioteką Baworowskich, II Oddziałem Państwowej Biblioteki we Lwowie włączone w skład Lwowskiej Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Lemberg). Kiedy 11 lipca 1941 r. zostaje uprowadzony z domu i zamordowany przez ukraińskich szowinistów kustosz Władysław Tadeusz Wiśłocki, prof. Mieczysław Gębarowicz staje się jedynym żyjącym przedwojennym kustoszem Ossolineum. W trakcie działań wojennych do zakładu napływają kolejne zbiory. Gębarowicz pilnuje ich inwentaryzacji i konserwacji. Kiedy po zajęciu przez Niemców Uniwersytetu JK zagrożona jest biblioteka uniwersytecka, pracownicy Ossolineum pod jego nadzorem własnymi rękami przenoszą do Zakładu 100 tys. książek. W tajemnicy, w kwietniu 1943 r. ówczesny kurator Ossolineum, książę Andrzej Lubomirski, mianuje Gębarowicza dyrektorem całego Zakładu im. Ossolińskich. Z przy czyn oczywistych miało to wówczas znaczenie wyłącznie symboliczne.

W 1944 r. wraz ze zbliżającym się frontem Niemcy zarządzają ewakuację części ważnych dla kultury niemieckiej zbiorów Ossolińskich. Ich ewakuacją zarządzał profesor Gębarowicz. Nakazuje włożyć do skrzyń najcenniejsze kolekcje ze zbiorów Ossolińskich, aby ustrzec je przed zniszczeniem. Dla zmylenia Niemców na wierzch skrzyń kładzie mniej wartościowe zbiory niemieckie. Ze Lwowa w dwóch transportach wyjeżdża do Krakowa ok. 2,3 tys. rękopisów, wśród nich autografy dzieł Słowackiego, Fredry, Reymonta, Sienkiewicza oraz rękopis „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Ponadto 2,4 tys. polskich rysunków i rycin oraz kilkadziesiąt numizmatów. Zdeponowano je w piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej. W lipcu 1944 r. Niemcy przewożą zbiory na ówczesny na teren Rzeszy, aby je ukryć. Transport został umieszczony w zabudowaniach folwarku przy pałacu w Zagrodnie (Adelsdorf) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku. Zbiory te, wraz z innymi zostały odnalezione w 1947 r. m. in. przez doktora Antoniego Knota, wrocławskiego naukowca a wcześniej lwowskiego bibliotekarza i historyka. Odnalezione zbiory zasiliły w 1947 r. reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum.

W styczniu 1944 r. wojska Sowieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski, a w lipcu zbliżyły się do

Lwowa. 18 lipca ze Lwowa ewakuuje się występująca się Niemcom, znienawidzona Ukraińska Policja Pomocnicza oraz administracja niemiecka. Następnego dnia wycofują się formacje Wehrmachtu, a w ich miejsce w rejonie Lwowa koncentrują się niemieckie dywizje frontowe wycofujące się pod naporem wojsk Sowieckich. 22 lipca w godzinach porannych od południowego zachodu do Lwowa wchodzi brygada zmechanizowana 10 korpusu 4 Armii Pancernej, dowodzonej przez generała Dmitrija Leluszenko. Tego samego dnia w ramach Akcji „Burza” wybucha Powstanie Lwowskie. Rozpoczyna się wspólna z Niemcami bitwa o Lwów. Blisko 3 tysiące żołnierzy AK - 93 plutony garnizonu lwowskiego AK podejmuje walkę o miasto. Sowieci na początku z powodu braku własnej piechoty osłaniającej ich czołgi, chętnie przyjmują polską pomoc. Oddziały AK zdobywają cytadelę, rejon lotniska w Skniłowie, Politechnikę Lwowską, Poczta Główną, ratusz, gazownię miejską, elektrownię i wodociągi. Są owacyjnie witani przez mieszkańców Lwowa. Na lwowskim ratuszu pojawia się białe czerwona flaga oraz flagi państw sojuszników. Czyny tego dokonuje pluton pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, wchodzący w skład 19. pułku piechoty AK. Jednym z żołnierzy tego plutonu i bohaterem tego wydarzenia był Ryszard Orzechowski ps. „Jan”, późniejszy długoletni prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW w Warszawie. Walki o Lwów trwały do 28 lipca. Po wyparciu Niemców ze Lwowa współpraca lwowskiego AK z Armią Sowiecką kończy się podstępem aresztowaniem dowódców oraz masowymi aresztowaniami oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Oddziały AK zostały zmuszone do złożenia broni i zostały rozwiązane. Na polecenie Sowieców zaczęto również zdejmować polskie flagi wywieszone na lwowskich ulicach. Tak skończył się sen o polskim Lwowie. Konferencja jałtańska ostatecznie roziała wszelkie nadzieje. Nastąpiła druga okupacja sowiecka Lwowa trwająca aż do 1991 r. kiedy to upadło imperium sowieckie. Wtedy Lwów przeszedł pod ukraińską jurysdykcję.

W zajętych przez Sowieców Lwowie następują wielkie zmiany. Uniwersytet Jana Kazimierza dostaje nowego patrona. Zostaje nim ukraiński poeta i socjalista Iwan Franko. Ulica Senatorska, gdzie mieszka profesor M. Gębarowicz staje się ulicą Dobrolubowa. Ossolineum nazywa się teraz Lwowską Biblioteką Akademii Nauk USRS. Dyrektorem zostaje historyk literatury Wasyl Szczuratow. Bibliotekę podzielono na dwa sektory: Sektor Ukraińsko-Rosyjski i Sek-

tor Polski, w którego skład weszły Ossolineum i Biblioteka Fundacyjna im. Wiktora Baworowskiego wraz z Oddziałem Sztuki. W 1945 r. utworzono jeszcze Sektor Żydowski. Gebarowicz pełnił funkcję kierownika Sektora Polskiego. Pozwala mu to na kontakt z pozostałymi częściami zbiorów Biblioteki Pawlikowskich oraz Muzeum Lubomirskich.

Od 1946 r. przez 3 lata pełni profesor obowiązki zastępcy kierownika Katedry Teorii i Historii Sztuki Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki. Kiedy w 1949 r. następuje likwidacja tego kierunku na Uniwersytecie, profesor dostaje etat zwykłego bibliotekarza w „Lwowskiej Bibliotece”. W 1950 r. zostaje zwolniony z pracy jako „żywiol niepożądany”. Dostaje w końcu etat zwykłego bibliotekarza w Ukraińskiej Akademii Nauk ZSRS.

Nadchodzi rok 1945/1946. Wiele rodzin podejmuje decyzję o opuszczeniu ich ukochanego miasta. Jedni wyjeżdżają dobrowolnie, ale wielu jest do tego przymuszanych. Osiedlają się głównie na tzw. Ziemiach Odzyskanych we Wrocławiu, Bytomiu, Gliwicach, Opolu i innych miastach. Dla pozostałych we Lwowie Polaków, w tym zwłaszcza grupy naukowców, którzy tak jak profesor nie chcieli opuścić Ossolineum nadchodzą bardzo ciężkie czasy. W sierpniu

1944 r. Ukraińcy z Muzeum Sztuki Ukraińskiej rozpoczynają „oczyszczanie” zbiorów muzealnych i bibliotecznych Ossolineum z dzieł ich zdaniem niepoprawnych ideologicznie. Za takie uważane są te, które świadczą o 600-letniej obecności polskiej kultury na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej. Niechciane zbiory zgromadzili w 70 skrzyniach bez żadnej inwentaryzacji, a następnie na polecenie lwowskich władz partyjnych bezpowrotnie zniszczyli. To dopiero początek problemów. W latach 1946–1947 specjalna komisja postanawia, że zbiory pochodzące lub odnoszące się do ziem leżących na wschód od linii Curzona, a zwłaszcza te dotyczące „historii i kultury zachodniej Ukrainy”, albo wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją itd. mają pozostać we Lwowie. Pozostałe zbiory, w ilości ok. 30 tys. eksponatów, co stanowiło zaledwie 10 % całych ówczesnych zbiorów ma być zwrócone do Polski. Warto przypomnieć, że przed wojną biblioteka Ossolineum liczyła ponad 760 tys. tomów książek, ponad 10 tys. autografów (rękopisów autorskich) najważniejszych dzieł literatury polskiej, 17,5 tys. rękopisów, prawie półtora tysiąca rycin i ponad 3 tys. map oraz kompletne zbiory polskiej prasy z XIX i XX w. w ilości ponad 170 tys. egzemplarzy. Zbio-



foto: Mieczysław Gebarowicz i Władysław Szczepanski. Lwów 1983 r.

ry malarstwa liczyły 1 700 obrazów, rzeźby – 500 sztuk, wyrobów rzemiosła artystycznego, monet i medale – 25 tys. sztuk, ponadto kolekcji ekslibrisów, pieczęci oraz broni ponad 1 800 sztuk, zbiory muzykologiczne liczyły ponad 4,5 tys. szt. i 6 400 różnych pamiątek historycznych. Polscy pracownicy Ossolineum byli bezsilni wobec decyzji władz dzielących zbiory. Nie mieli jednak nic do powiedzenia. Ich rola sprowadzała się wyłącznie do wykonywania poleceń. Kierownictwo i kontrola wykonania należała do Ukraińców. Pomieszczenia, w których odbywało się pakowanie, były zamykane, aby polski personel nie miał do nich dostępu. Praca odbywała się w ogromnym pośpiechu i skutkowa-ła licznymi uszkodzeniami cennych eksponatów. Podczas dzielenia zbiorów dochodziło do absurdów. Np. nie pozwolono na zwrot do Polski aktu abdykacji króla Stanisława Augusta, ponieważ nastąpił on w Grodnie, druków Ileszczyńskich Jana Ámosa Komenskigo, bo traktowano je jako bohemikalia. Na tej samej zasadzie nie zwrócono druków dotyczących innowierców, akt dotyczących konfederacji barskiej, oraz korespondencji dyplomatycznej dotyczącej rozbiórów Polski. Również książki wydane we Lwowie, w Wilnie, Królewcu, Grodnie musiały pozostać w Lwowie. Profesor Gębarowicz nie godzi się z tą sytuacją i postanawia działać. Próbuje uratować jak najwięcej. Domaga się, aby nowy rząd w Warszawie ogłosił, że zbiory Ossolineum są własnością państwa polskiego. Jednak na żadne wparcie ze strony komunistycznej Polski Ludowej nie może liczyć. Nalega, aby nie przyjmować „śmieci”, które chcą „podać” Polsce Ukraińcy. Píše w czerwcu 1945 r. „Je-

śli mowa o „darze” od narodu ukraińskiego, to albo całość, albo nic. Społeczeństwo polskie nie zadowolili się żadnym ochłapem”. Profesor walczy, aby pulę przekazywanych Polsce dóbr kultury polskiej zwiększyć. Składa w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym raport o dzieleniu zbiorów. Prosi o podjęcie działań dyplomatycznych, podkreślając znaczenie zasobów Ossolineum dla polskiej kultury. Z tego powodu dochodzi do awantur z ukraińskimi władzami Ossolineum. W odwecie zarzucają mu one dywersję i sabotaż.

W rewindykacji zbiorów Ossolineum pomaga jednak napięta sytuacja polityczna

w Polsce przed referendum ludowym, zaplanowanym na czerwiec 1946 r. Wg ówczesnej propagandy ma ono być sprawdzianem popularności władzy w społeczeństwie. Aby ocieplić swój wizerunek rządzący Polską komuniści przekonują Stalina, aby zgodził się zwrócić część polskich dóbr kultury „pozostawionych” we Lwowie wraz z Panoramą Racławicką. W rezultacie w latach 1946-47, w dwóch transportach kolejowych do leżącego jeszcze w gruzach Wrocławia powraca jako „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego” dużo większa niż pierwotnie planowano pula zbiorów Ossolińskich. Łącznie powróciło 217 450 woluminów, w tym 67 tys. książek, 7 083 rękopisów, 35 565 starodruków i 107 397 druków z XIX i XX w. Stanowiło to ok. 30 proc. przedwojennych zbiorów Biblioteki Ossolineum. Warto podkreślić, że w przygotowanie do wywieżenia „Panoramy Racławickiej” angażuje się także profesor Gębarowicz. Dzieło Styki i Kossaka wraca do Wrocławia w 1946 r. pierwszym transportem kolejowym.



Prelekcja T. K. Kozłowskiego o prof. Mieczysławie Gębarowiczu.

Niestety władze komunistyczne w obawie przed obrazą uczuć „bratniego narodu sowieckiego” przez blisko 40 lat nie zezwalają na jego udostępnienie publiczności. Zostaje ona udostępniona publiczności w 1985 r.

W 1956 r. rozpoczyna się druga repatriacja Polaków z Kresów. Większość spośród tych, którzy wcześniej zdecydowali się trwać we Lwowie teraz wyjeżdża. Profesor postanawia pozostać. W 1961 r. otrzymuje tytuł kandydata nauk, ale już rok później zostaje odesłany na emeryturę. Powodem było wydanie monografii historii rzeźby w okresie późnego renesansu na terenach należących od 1945 r. do ZSRS. Ponieważ nie zgodziła się na jej druk Ukraińska Akademia Nauk, książkę publikuje w Polsce toruńskie Towarzystwo Naukowe. Otrzymuje ona tytuł „Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce”. Słowa „w Polsce” dopisuje sam wydawca. Ten właśnie dopisek uznano za akt antyukraiński i karnie wyrzucono profesora na emeryturę. Dodatkową karą było pozbawienie go dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Dystansują się do niego także obawiający się o swoją karierę jego lwowscy koledzy. Ale to go nie załamuje. Píše kolejne prace, które ukazują się we Wrocławiu i w Toruniu. Wykorzystuje notatki i materiały, które sam zgromadził, oraz zbiory Centralnego Archiwum Historycznego i biblioteki uniwersyteckiej, do których zakaz wstępu go nie obejmuje.

Do Polski w nowych granicach po raz pierwszy przyjeżdża w 1957 r. po gomułkowskiej „odwilży”. Pytany o losy polskich dóbr kultury, które zostały we Lwowie, mówi, że należy się domagać ich zwrotu w całości i na jak najwyższym szczeblu. Znając jak nikt inny ówczesną lwowską rzeczywistość pisał w jednym z listów „Trzeba wyłączyć z myślenia tak przestarzałe kategorie jak logika, prawda i sprawiedliwość, a przede wszystkim pozbyć się złudzeń co do istnienia dobrej woli”. Te słowa pozostają aktualne do dziś. To wtedy pojawia się pomysł, by został dyrektorem Ossolineum we Wrocławiu, ale odmawia.

Na emeryturze pełni we Lwowie funkcję nieoficjalnej polskiej placówki naukowej. Ułatwia kontakty, pomaga badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, wykonuje kopie lub przepisuje dokumenty, do których ma dostęp. W rewanżu Polacy zabierają do kraju fragmenty zbiorów i kolekcji, w tym ossolińskich, ukrytych w czasie okupacji w znanych tylko Gębarowiczowi schowkach. Są to zbiory graficzne, numizmaty, rękopisy i liczne inne pamiątki. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesią-

tych kilkakrotnie jeszcze przyjeżdża do Polski. W 1967 r. przybywa na obchody jubileuszu 150-lecia Zakładu im. Ossolińskich. Ale podczas oficjalnych wydarzeń jego obecność zostaje pominięta. Nie jest w Polsce osobą zbyt popularną. Jego nazwisko pojawia się tylko w specjalistycznych naukowych periodykach poświęconych historii sztuki, ale nawet tam o jego związkach z powojennym Lwowem, panuje zmowa milczenia. Prowadzi liczną korespondencję z naukowcami w Polsce, a za ich pośrednictwem z przedstawicielami polskiej emigracji, między innymi z Karoliną Lanckorońską. W lutym i marcu 1981 r. pisze na zamówienie Instytutu Historii PAN „Autobiografię”, która miała się znaleźć w tomie autobiografii najwybitniejszych polskich uczonych. Książka jednak nigdy się nie ukazała. Opublikował ją później katolicki miesięcznik „Znak”. W tym bardzo trudnym dla siebie, powojennym okresie bardzo dużo pisze i publikuje. Oprócz wspomnianej już publikacji „Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce” (1962) powstaje „Psałterz Floriański i jego geneza” (1965), „Szkice z historii sztuki XVII wieku” (1966), „Portret XVI-XVIII wieku we Lwowie” (1969), „Materiały źródłowe do dziejów kultury i sztuki XVI-XVIII wieku” (1973), „Jan Andrzej Próchnicki (1553-1633), mecenas i bibliofil”, „Szkic z dziejów kultury w epoce kontrreformacji” (1980). Publikował także po ukraińsku a nawet po rosyjsku. Po śmierci uczonego zostały wydane dwie wybitne jego prace poświęcone sztuce Ukrainy i Lwowa: „Najstarszy ikonostas cerkwi wołoskiej we Lwowie” (Wrocław, 2016) oraz „Mater Misericordiae - Pokrow - Pokrowa w sztuce i legendzie środkowo-wschodniej Europy” (Wrocław, 1986).

Umiera 2 września 1984 r. we Lwowie w wieku 91 lat. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodziny Klamutów. Na jego pogrzebie mowę pożegnalną wygłosił jego przyjaciel dr Henryk Mosing, epidemiolog i współpracownik prof. Weigla, wówczas ksiądz przebywający w ukryciu. Święceń kapłańskich udzielił mu w podwarszawskich Laskach sam kardynał Stefan Wyszyński wraz metropolitą krakowskim arcybiskupem Karolem Wojtyłą. Zgodnie z ostatnią wolą profesora jego spadkobiercą został znany polski patriota Stanisław Adamski. To on uratował całą spuściznę naukową, rękopisy, archiwum i pamiątki po profesorze, przekazując je do wrocławskiego Ossolineum.

Arcylwowianin i niezapomnianej pamięci Witold Szolginia pisał o Mieczysławie Gębarowiczu jako o „niezwykle pracowitym, twórczym, duchowo niezależnym, niepodle-

głym i nieugiętym, a przy tym nadzwyczaj skromnym i powściągliwym strażniku skarbów narodowych, wzorowym Polaku i zawsze wiernym synu Zawsze Wiernego Miasta". Polacy mieszkający we Lwowie szczególnie wspominają jego wyjątkową skromność. Z dużego niegdyś mieszkania przy ul. Senatorskiej pozostawiono mu tylko dwa pokoje z aneksem kuchennym i małą łazienką. Meble posiadał bardzo skromne. Salon był jednocześnie jego gabinetem do pracy. Widywano go jak chodził ulicą Akademicką do pracy w granatowym berecie nasuniętym po wojskowemu na jedno ucho. Do lwowskiej katedry udawał się na mszę świętą o godz. 7.30. Często też beret zamieniał na kapełusz. Nigdy w kościele nie zajmował pierwszych miejsc, ale siadał pod chórem, aby swoim wzrokiem obejmować całe wnętrze, aby zapewne zachwycać się jej gotyckimi sklepieniem zdobionym polichromią Stanisława Stroińskiego i bogatym barokowym wystrojem.

W powojennej Polsce nie doczekał się państwowego uznania. Do dziś pozostaje osobą zapomnianą nawet w środowisku naukowym. Polska Ludowa nadała mu w 1970 r. zaledwie medal za zasługi dla rozwoju Ossolineum. I nic ponadto. Nie zezwolono nawet na przyznanie mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. III Rzeczpospolita woli jego osobę przemilczeć. Jedynie II Rzeczpospolita uhonorowała profesora Gębarowicza Medalem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Zmowę milczenia o profesorze przerywa Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Z inicjatywy tej placówki przy wejściu do auli w gmachu głównym w 1996 r. stanęło marmurowe popiersie uczonego. Rzeźbę jako dar dla Ossolineum wykonał artysta rzeźbiarz prof. Roman Pawelski z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Marmur na popiersie ofiarował NSZZ „Solidarność” z Kamieniołomów w Stroniu Śląskim. Także z inicjatywy wrocławskiego Ossolineum w grudniu 2018 r. została odsłonięta we Lwowie tablica pamiątkowa poświęcona pamięci profesora. Zawisła ona na frontonie kamienicy przy ul. Senatorskiej 9 (obecnie Stećki 9), w której przez 52 lata mieszkał wielki uczony. Niestety jak zwykle, gdy upamiętnienia dotyczą Polaków, władze Lwowa nie pozwoliły na wymienienie polskiej narodowości ostatniego dyrektora Ossolineum. Warto też odnotować, że miasto Jarosław uczciło pamięć Profesora odsłonięciem w 2018 r. tablicy pamiątkowej w Panteonie Wybitnych Osobistości Jarosławia. Jego piękne i szlachetne życie najtrafniej odda-

je sentencja „Nigdy nie skorzystał z możliwości wygodnego życia, gdy cena tej wygody była zbyt wysoka”.

O profesorze nie zapomnieli także kresowianie. Aby przypomnieć Polsce o jego wielkich zasługach, w 2018 r. Jarosławski Oddział TMLiKPW wystąpił w 125 rocznicę urodzin profesora z wnioskiem do Kancelarii Prezydenta RP o nadanie mu pośmiertnie Orderu Orła Białego, najwyższego odznaczenia państwowego nadawanego za szczególne zasługi dla „pożytku Rzeczypospolitej Polskiej”. Choć w czasie swojej blisko 10 letniej kadencji Prezydent Andrzej Duda zdążył odznaczyć tym orderem ponad 100 osobistości z kraju i zagranicy, w tym 36 pośmiertnie, to w sprawie kandydatury profesora Gębarowicza panuje wymowne milczenie.

Choć przyznawanie orderów i odznaczeń przez głowę państwa ma charakter czysto uznaniowy, to aby stanowiły one cenną i pożądaną wartość i nie ulegały procesowi inflacji, winny być nadawane wyłącznie osobom o wybitnych niekwestionowanych osiągnięciach i zasługach, wyróżniających się najwyższymi cnotami obywatelskimi i walorami moralnymi. Czyż taką wzorcową postacią nie pozostaje do dziś dnia prof. Mieczysław Gębarowicz? W jaki inny sposób Polska, którą tak kochał i dla której poświęcił we Lwowie swoje twórcze życie może mu się odwdziżyć?

Mirosław Szymański



foto: Lwów, ul. Senatorska 9. Tablica

ALICJA KOCAN

Odeszła ANNA MIESZKOWSKA 1958 – 2025

Dokumentalistka Teatru Emigracyjnego



foto: <https://lubimyczytac.pl/>

Jaka szkoda, że pozostało nam przykre rozstanie z Anną Mieszkowską.

Od wielu lat zajmowała się emigracyjną dokumentacją teatralną.

Utrwalała pamięć o tamtych latach i tamtych ludziach. Przeprowadzała wywiady z ciekawymi osobami sceny, z aktorami, reżyserami i piosenkarzami. Pisała wiele artykułów na ich temat. Często była gościem Polskiego Radia. W Dzienniku Polskim w Londynie opublikowała wiele artykułów – wspomnień tych ludzi i esejów o nich.

Był okres, kiedy przebywała chyba więcej w Anglii, niż w Polsce. Odebrała imponującą podróż po Stanach Zjednoczonych. Tam się spotkała z aktorami teatru emigracyjnego, z którymi nawiązała bliskie kontakty. Poznała wszystkie emigracyjne szlaki tych ludzi.

Z panią Anią Mieszkowską przez wiele lat spotykałam się na dźwiękowych podwieczorkach radiowych Danuty Żelechowskiej i Jana Zagozdy. Spotkaniom

towarzyszyli dziennikarze Polskiego Radia, aktorzy, artyści estrady i wierni słuchacze muzyczno-wspomnieniowych audycji: Wojciech Dąbrowski, Michał Fogg - prawnuk Mieczysława Fogg, Michał Pieńkowski – filmograf, zajmuje się historią polskiej fonografii, Zbigniew Rymarz – pianista, kompozytor, kolekcjoner archiwów muzycznych. To

były wspaniałe spotkania w Muzycznym Studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej przy ul. Myśliwieckiej.

Niezwykle spotkanie było z córką Fryderyka Jąrosy'ego, która przyjechała z Wiednia. Fryderyk Jąrosy był znanym literatem, satyrykiem, piosenkarzem, dyrektorem i reżyserem teatrów kabaretowych międzywojennej Warszawy oraz organizatorem przedstawień teatralnych w emigracyjnych ośrodkach polskich.

Annę Mieszkowską interesowały losy polskich artystów. Dzięki jej inicjatywie nawiązała kontakt z Mariną Krotoczwil – Jąrosy, córką Fryderyka Jąrosy'ego, powstał pomysł ufundowania tablicy pamiątkowej na jego grobie, na cmentarzu w Wiedniu.

W dniu 7 października 2000 roku odbywa się uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej temu słynnemu przedwojnemu konferansjerowi i animatorowi życia kulturalnego przedwojennej Warszawy. Odsłonięcia ufundowanej przez aktorów tablicy, dokonała aktorka i wiceprezes Związku Artystów Scen Polskich - Alina Janowska. Tablica została opatrzona napisem w języku niemieckim i polskim

„Ku pamięci legendarnemu konferansjerowi, artyście teatrów warszawskich w latach 1924-1939. Związek Artystów Scen Polskich.”

Marina Krotoczwil-Jąrosy, córka Fryderyka, zmarła

w 2009 roku i spoczęła w grobie swojego ojca. Niestety 1 marca 2022 roku upłynął termin opłaty za prawo użytkowania grobu, w związku z tym grób Fryderyka Járosy'ego może ulec likwidacji.

Twórczość Anny Mieszkowskiej była wyjątkowa. Muzealia stanowią ogromną wartość sentymentalną osób, których już nie ma. Bardzo często do książek pisarki sięgają osoby związane ze Lwowem. Są to cenne pamiątki przeszłości, które są chronione przed zapomnieniem.

Należy podkreślić, że ogromną wartość stanowią wpisy autorki dokonane w Księdze Pamiątkowej Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo- Wschodnich. Starałam się być tam, gdzie obecną była Anna Mieszkowska i jej miłośnicy wspomnień.

Pisałam o tym wcześniej w wielu artykułach Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Spotkania w Klubach i Księgarniach przyciągały warszawskich Lwowian.

W grudniu 2018 roku na uroczystości Jubileuszu XXX-lecia Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, za twórczość lwowsko – kresową Anna Mieszkowska – dziennikarka, została uhonorowana odznaką XXX-lecia TML i KPW.

Pragnę przypomnieć, że Anna Mieszkowska była absolwentką wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST. Zajmowała się dokumentowaniem działalności teatralnej polskich artystów poza granicami kraju. Wydawała książki m.in. o Hannie Ordonównie, Eugeniuszu Bodo i Fryderyku Járosym. Szczególnie interesowała się twórczością Mariana Hemara, o którym napisała m.in. "Za dawno, za dobrze się znamy. Piosenki Mariana Hemara" oraz "Ja kabareciarz, Marian Hemar od Lwowa do Londynu." Książki te ukazywały się nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie.

Lwów był bliski Annie Mieszkowskiej. Mimo upływu lat nie zwolniła tempa swojej pracy. Cieszyły ją wszystkie spotkania, lubiła kontakty z ludźmi i dyskusje na różne tematy.

Nagle przyszła smutna wiadomość. Cenna dokumentalistka popularyzacji historii teatru emigracyjnego, odeszła 13 stycznia 2025 roku, pozostawiając pustkę w rodzinie, wśród bliskich i Lwowskim Towarzystwie.

W Dzienniku Polskim w Londynie, ukazały się artykuły pełne wspomnień.

Bezcenna twórczość Anny Mieszkowskiej będzie przypominać nasze wieloletnie kontakty i naszą przyjaźń.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.



Autorka artykułu z dziennikarką Anna Mieszkowską

FRANCISZEK DUSZEŃKO

W ostatnim, podwójnym numerze Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego (3-4/2024), znalazłam artykuł Jerzego Dudy, będący w istocie omówieniem XXI tomu "Kresowej Atlantydy" autorstwa Stanisława Sławomira Niciei. Długi, obszerny i ciekawy tekst przywołuje trzy miasta z tego tomu - Gródek Jagielloński, Kozową oraz Milatyn. Wśród osób historycznie powiązanych z Gródkiem Jagiellońskim, zabrakło mi osoby Franciszka Duszeńki. To postać zupełnie nieznana, a przecież Sejm RP przyznał temu artyście tytuł Patrona Roku 2025! Kimże był zatem ten Franciszek Duszeńko?

Otóż - najkrócej mówiąc - rzeźbiarzem, medalierem, wykładowcą i wspaniałym artystą.

Urodził się 6 kwietnia 1925 r. w Gródku Jagiellońskim. Wcześniej zaczął przejawiać zdolności plastyczne. Studia rozpoczął jako szesnastolatek w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych, który podczas okupacji zdegradowano do szkoły zawodowej, a który mimo to, pełnił funkcję wyższej uczelni artystycznej. Uczył się pod okiem mistrza - w pracowni Mariana Wnuka. To on podobno ukierunkował młodego ucznia, by porzucił myśli o malarstwie, a zaczął na serio zajmować się rzeźbą. Był członkiem AK, pseudonim "Gustaw", którym to imieniem posługiwał się do końca swoich dni. Szczęśliwie przeżył okupację sowiecką, okupację niemiecką, choć końca wojny doczekał w KL Sachsenhausen - Oranienburg, wcześniej był jeszcze w Gross - Rosen!

Skoro po wojnie, po zmianie granic, nie dane mu było wrócić do Lwowa, to poprzez Warszawę i Zakopane, w końcu odnalazł "swego" profesora i kontynuował studia u Mariana Wnuka, najpierw w Sopocie, a następnie w Gdańsku. Dyplom obronił w 1952 r. i niedługo po tym, bo w 1956 r. został kierownikiem Pracowni Rzeźby w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku. Prowadził ją do 2000 r. Kolejno był też dziekanem Wydziału Rzeźby i przez dwie kadencje - rektorem Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych (obecnie ASP) w Gdańsku. Tytuł profesora zwyczajnego zdobył w 1990 r. Jego prace od początku cechował monumentalizm i według mnie, pewien symbolizm, nie mający nic wspólnego z socrealizmem, tak popularnym w czasach początków jego drogi artystycznej. Namawiał swoich studentów do



eksperymentowania, czego sam przecież nie robił. Z jego pracowni wyszli tacy twórcy, jak: Julita Wójcik, Grzegorz Klamsa, Robert Kaja, czy wreszcie Dorota Nieznalska.

Pracował przy odbudowie zrujnowanych przez wojnę kamienic na gdańskiej Starówce. Tworzył portale, wykusze, detale kamienic i przedproży na Długim Targu, czy ulicy Ogarnej.

Ale najlepsze i największe realizacje, to monumentalne pomniki, rozumiane jako integralne połączenie rzeźby i przestrzeni. Dlatego też często współpracował z architektem Adamem Hauptem.

W 1954 r. otrzymuje wraz z nim pierwszą nagrodę w konkursie na Pomnik Pamięci Ofiar i Zagłady w Treblince. Do dziś jest to jedno z najbardziej przejmujących realizacji upamiętnień ludobójstwa w Polsce.

W 1963 r. zespół w składzie: Franciszek Duszeńko, Adam Haupt oraz Henryk Kitowicz, wygrywa konkurs na Pomnik Bohaterów Westerplatte w Gdańsku. Zrealizowany w przestrzeni dawnej jednostki obrony Wybrzeża - jest symbolem rozpoczętej w Polsce II wojny światowej.

Jednakże monumentalne rzeźby, to niejedyne dzieła autorstwa Franciszka Duszeńki - w Gdańsku stoi, dosłownie, pomnik Marii Konopnickiej. W Toruniu z kolei Pomnik Polskich Artylerzystów. Artysta wyposażył też wnętrza Filharmonii Bałtyckiej oraz zespół pałacowy w Bydgoszczy. Jak wielu artystów i twórców, w latach 80. XX w. podejmował też realizacje związane z kościołem. Przykładem jest wystrój plastyczny wnętrza kościoła świętego Józefa w Gdyni i wspiana figura "Redemptor", Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego w kościele redemptorystów w Zamościu.

Umiera tuż po swoich urodzinach, 11 kwietnia 2008 r. i zostaje pochowany na Srebrzysku w Gdańsku.

Jego pracownia na ulicy Chlebnickiej w Gdańsku zostaje zlikwidowana, a cała zawartość - przekazana ASP.

Wśród uczniów był też nieżyjący już niestety Zdzisław Pidek, autor monumentalnych cmentarzy w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

Aldona Szpejn

Bibliografia(dostęp on – line, 20.01.2025):

<https://culture.pl/pl/tworca/franciszek-duszenko>

<https://dzieje.pl/rozmaitosci-histeryczne/franciszek-duszenko-przedstawiciel-polskiej-szkoly-sztuki-monumentalnej>

https://gdansk.gedanopedia.pl/gdansk/?title=DUSZE%C5%83KO_FRANCISZEK,_rektor_Wy%C5%BCszej_Szko%C5%82y_Sztuk_Plastycznych

https://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Dusze%C5%84ko

<https://www.zbrojowniasztuki.pl/alma-mater/nestory/franciszek-duszenko,971>

LISTA DARCYŃCÓW GRUDZIEŃ 2024 – MARZEC 2025

NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Tadeusz Samborski	400 PLN
Józef Streżyński	400 PLN
Artur Piotrowski	500 PLN
Jerzy Horodecki	150 PLN
Lexicon Anna Wolińska	280 PLN

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Jolanta Zbyszewska	100 PLN
Krzysztof Szolginia	100 PLN
Ewa Hollanek	100 PLN
Danuta Szydłowska	200 PLN
Tadeusz Samborski	200 PLN
Łucja Olek	100 PLN
Ewa Sokolińska	40 PLN
Barbara i Dorota Kozielskie	20 PLN
Marek Makuch	100 PLN
Iwona Kucharska	100 PLN
Jolanta Rim-Szczepańczyk	200 PLN
Zbigniew Pakosz	200 PLN

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy za zyczliwość oraz wpłaty na nasze konto.

Zachęcamy również do dalszych wpłat na nasze konto bankowe

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Szanowna Pani Prezes.

Numer biuletynu 3-4/2024 otrzymałem dziś właśnie, za który wyrażam szczególną wdzięczność.

Opracowana przez Panią krótka historia powstania pomnika Orłąt Lwowskich uświadomiła mi moje braki w wykształceniu historycznym. Dzięki Pani wysiłkowi mam teraz pełny obraz tego wiekopomnego dzieła, które zawsze odwiedzałem, dążąc z modlitwą na groby moich dziadków.

Jeszcze raz dziękuję, zdrowia i wytrwałości życzę.

Józef Streżyński.

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / **www.lwow.warszawa.pl**

Biuro czynne środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

Kwartalnik Lwowski Biuletyn Informacyjny
nie jest na sprzedaż



Partnerzy medialni:

**Kurier
Galicyjski**



Lwowski Biuletyn Informacyjny został wydrukowany
dzięki dofinansowaniu ELTEC GLOBAL ELECTRIC sp z o.o.



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

